



Bajki

dla Siostry

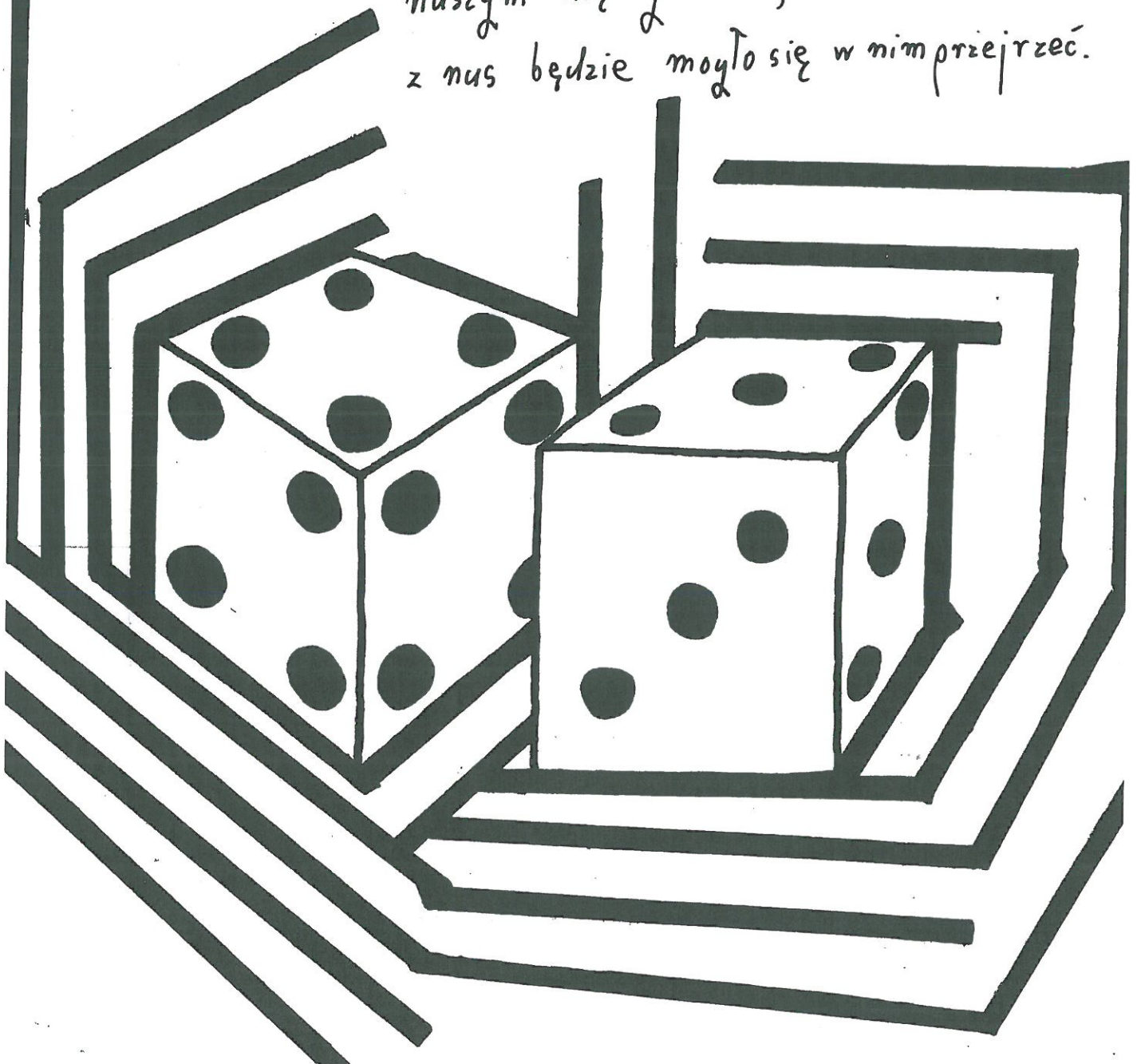
t.a. kalita

Ciuto



Pewnego razu, zadni, kiedy nie było sztuki, siły twórczej wznoszącej miasta, mosty i transportującą w parę chwil masę drewna, kamieni – wówczas to Nieboskłon, Rośliny, Zwierzęta i Wody postanowiły stworzyć istotę na swój obraz i podobieństwo.

– Stwórzmy to – rzekł Nieboskłon – co będzie połączeniem naszych sił, ruchu i mocy. Niech będzie wizerunkiem naszym między nami, i niech każde z nas będzie mogło się w nim przejrzeć.



A był to czas zimy, kiedy Woda zstępowała ku Roślinom z Nieboskłonu, a Zwierzęta uduwały się swych legowisk, by odpocząć. Świat szarzał i bielił się na wszelkich istotach jasnością zimną. Mimo że Woda zaległa wszystko na ziemi, to i tak omgłiła przepastnie Nieboskłon, zastaniając Słońce i Gwiazdy.

Gdzieś tam tylko jakaś wiewiórka strącała biały pył z chorowicie zieleńiącego się igliwia świerków.

Jednakże Roślinność nie protestowała, zasnana, chciała już zasypać się pod kołdrę zimową, by odpocząć przed pracą wiosenną. Był to więc czas, by móc w spokoju porozmyślać i

która będzie stworzyć taką istotę, na ich obraz i podobieństwo.

O zmroku Siły Przyrody

zabrały się do pracy. Rośliny przyniosły ze sobą trochę patyczków i węgla wprost z bugien, by móc kreślić szkice i tworzyć modele przyszłej istoty, a Wody skrzętaie zmywały kądą błęd na rysunkach tworzonych niewudnie przez wydry i jeze. Nieboskłon zaś trwał w skupieniu.

Po chwili rzekł:



- Niech będzie jeden,
jak
ja jestem
jeden.



Na to obruszyły się
Zwierzęta i Rośliny:

- Jak może być jeden?

Czy nie widzisz tu

abelji, aduksów, adjaqów,

uj-ujów, akacji, alk,

unemonów, untylop,

uronii, uzalii?

mięsistych, bluszczu

bocianów, bogatek,

brzóz,

buków,

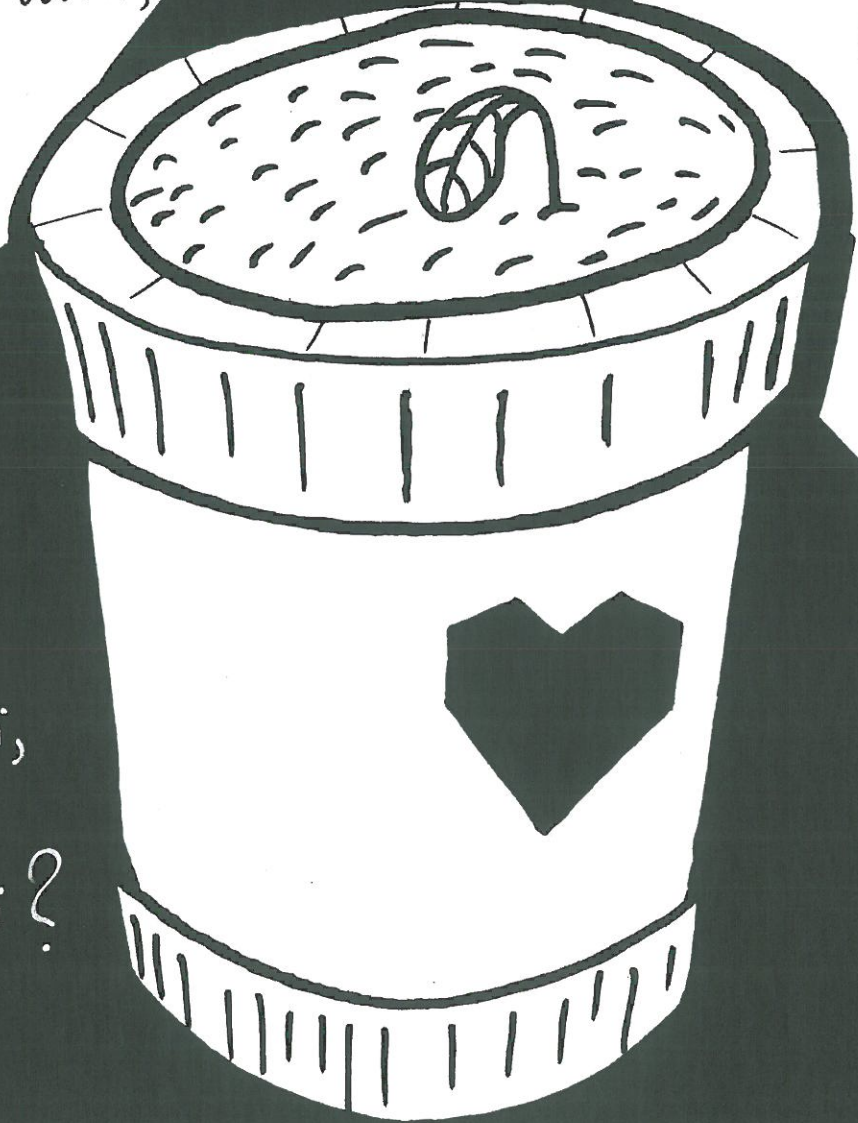
bukszpanów?

amukond, arirunii,

bawalców, bawotów

barsuków, bau, bobuków,

splątanych, bobrów,



cisów,

cyjonów,

cywet,

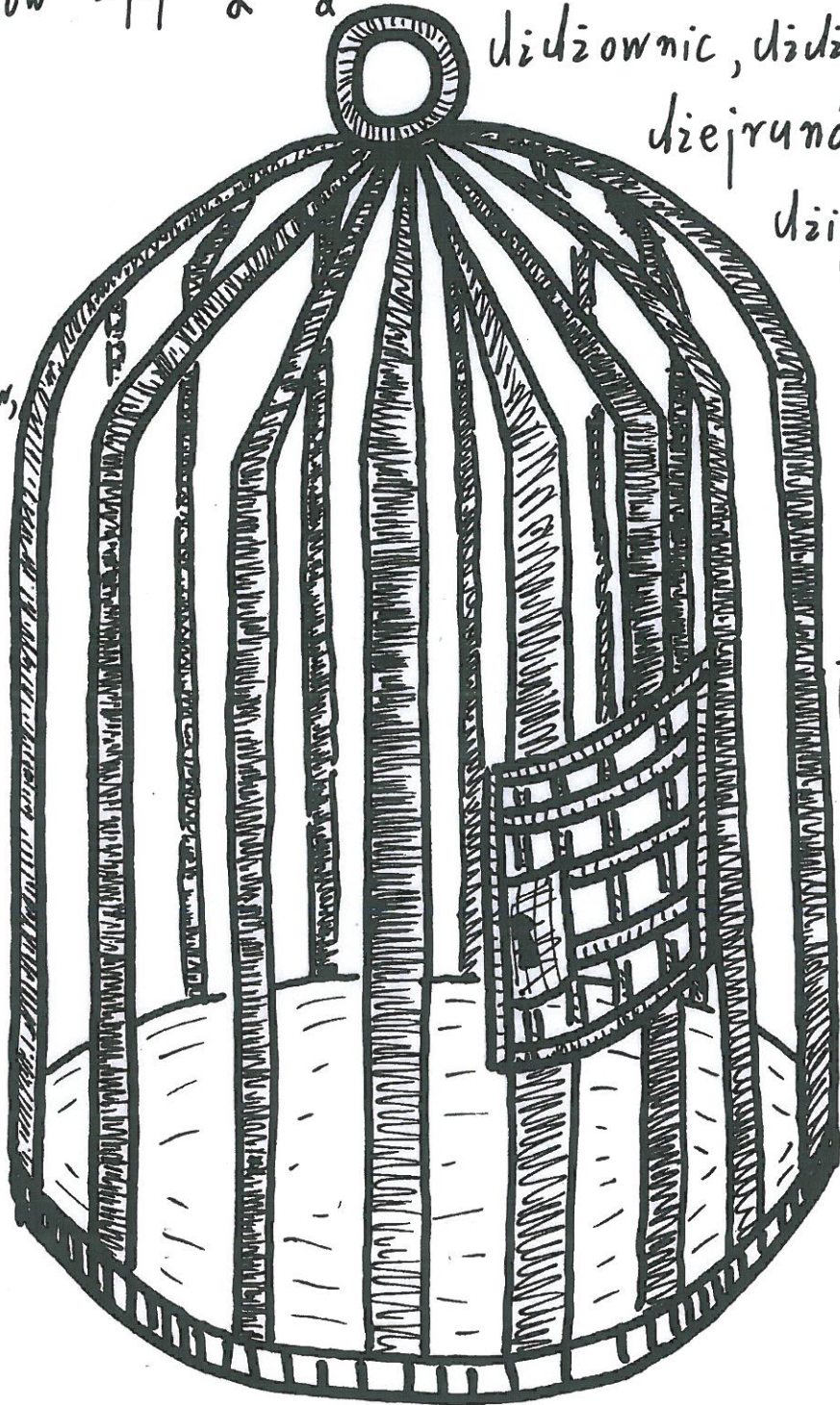
czapli,

czepiuków,

czereśni?

dąglezji, danieli, delfinów, dębów twardych,
 diabłów tuszańskich, dikdików, dromaderów, dubeltów,
 dudków, dydelfów, dymówek, dzieciątów, dzików,
 dziobuków z jaj wyklutych, dziurawców, dzwonków,
 didzownic, didzowników,
 dziejronów,
 dzigetajów?

endredonów,
 eukaliptusów,
 emu,
 elundów?



funalok,
 feneków,
 figstodkich,
 finwalów,
 fok?

gacków, galago, gawiali ciężkoszczękich, guzeli, gekonów,
gopardów, gibbonów, gili, glogów, golców rodzinnych, goryli,
górniczków, góralków skaczących po skałach, gronostajów
malowniczych, grzbietorodów, guzów, gwunak?



kakabur chichotliwych, katu marnic, kangurów, kapibarów,
kapturników, karakal, kurczowników, kuszulotów tłustych,
kiungów, kinkezu, klonów, kobów, koczkodanów, kodiaków,
koni, korsaków, kotów, krzewuszek cudownych, kuflików
cytrynowych, kukulek, kulików, kulonów, kun, kurek, kóz?

śliw, ślimaków, śmierdzielpachnących, śmieszek, śnieguliczek
korulowych, śnieguł, świń, świstaków, świergotek,
świerszczuków, świerszczy,



? świerszczy i świstunów

Uczymy go więc wielorakim, o barwach wielu, różnych kształtach; nie mógł latać, miał za to prosty kręgosłup, jak proste są pnie drzew w Tosiem, mi odkryła skórę, ale mi zakryła miejsca jalone, był twardy w miejscach, ziemia, miał mić - miejsca trawę. Był ciężki, gęsty, jak bujną gęźcie był najwrażliwszy, lecz pazurów rysy mu nie dano, powstał problem odnośnie nosa: kotł chciał być jasny i często zwilżony, węż i żaby postuluwały, by zrobić dwie dziurki - ryby zaś, które dotychczas się odzwalały, w miejscach, zaproponowały skrzela, by czasami mógł je zapraszać. Na to wtrącił się temat, że ptaki miały prawo do zapraszania zakończonej loty przyszłej istoty, więc powinna mieć jednak ma popotudniowe loty przetrwać, jak się zdawało, przez orły z powodu ich leku przed konkurencją w Tasmej skrzydła. Zgromione zostały jednak przez orły i kury - mu Nieboskłonnie, przez kury z powodu ich wtasmej nieudolności.

- Niech więc - w końcu z wyroków Pszenica-
chodzi po Ziemi. Niech rodzi się i człapie na
czterech nogach, by nie tak Tutwo by To mu
dosięgnąć naszych ziaren.

Sily Przyrody zgodziły się na to jednogłośnie.

- I niech - pocięły temat Orangutan - na dwóch
by nie mógł wspiąć się na drzewa, jak my.

I na to się zgodziły Sily Przyrody.

- I dobrze by było, by patrzył się w ziemię,
pochylony ku niej, jak my, czujni wędrowcy Ziemi-
zakończył kwestię postawy nudny Koń.

I na to się zgodziły.

Zaczęły więc budować ową istotę na swój obraz
i podobieństwo.

Mrówki znosiły patyczki,
kumienie, piasek i żwir.

iosy wosk tłusty,
na muścić

liście,
Pszczoły
by



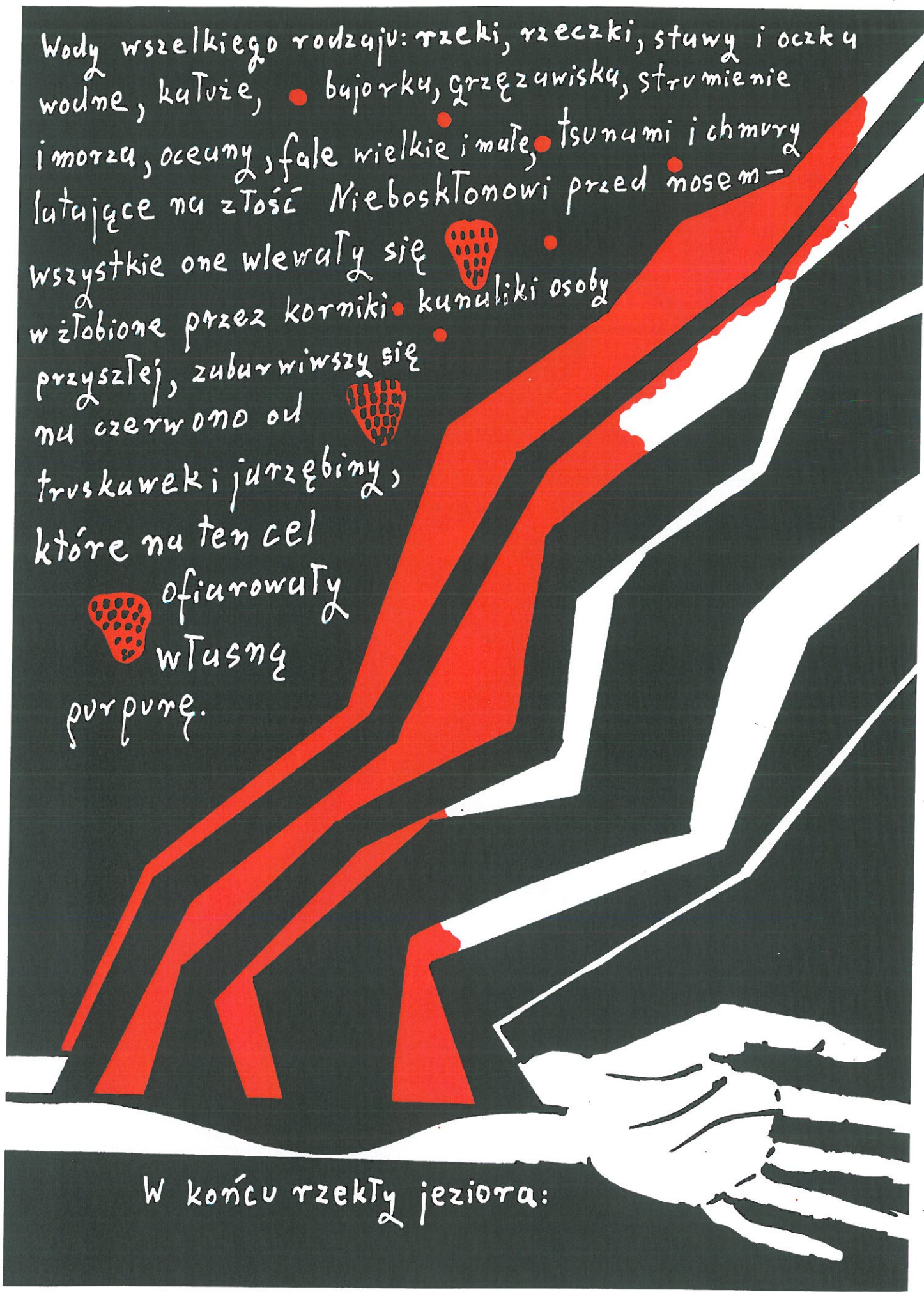
każde złącze przyszłej istoty, by mogła się pochylać, kroczyć,
jak i dreptać na czworakach. Byki przekazały swój
ul na mózy, a lipy zdarły korę na przyszłe paznokcie.

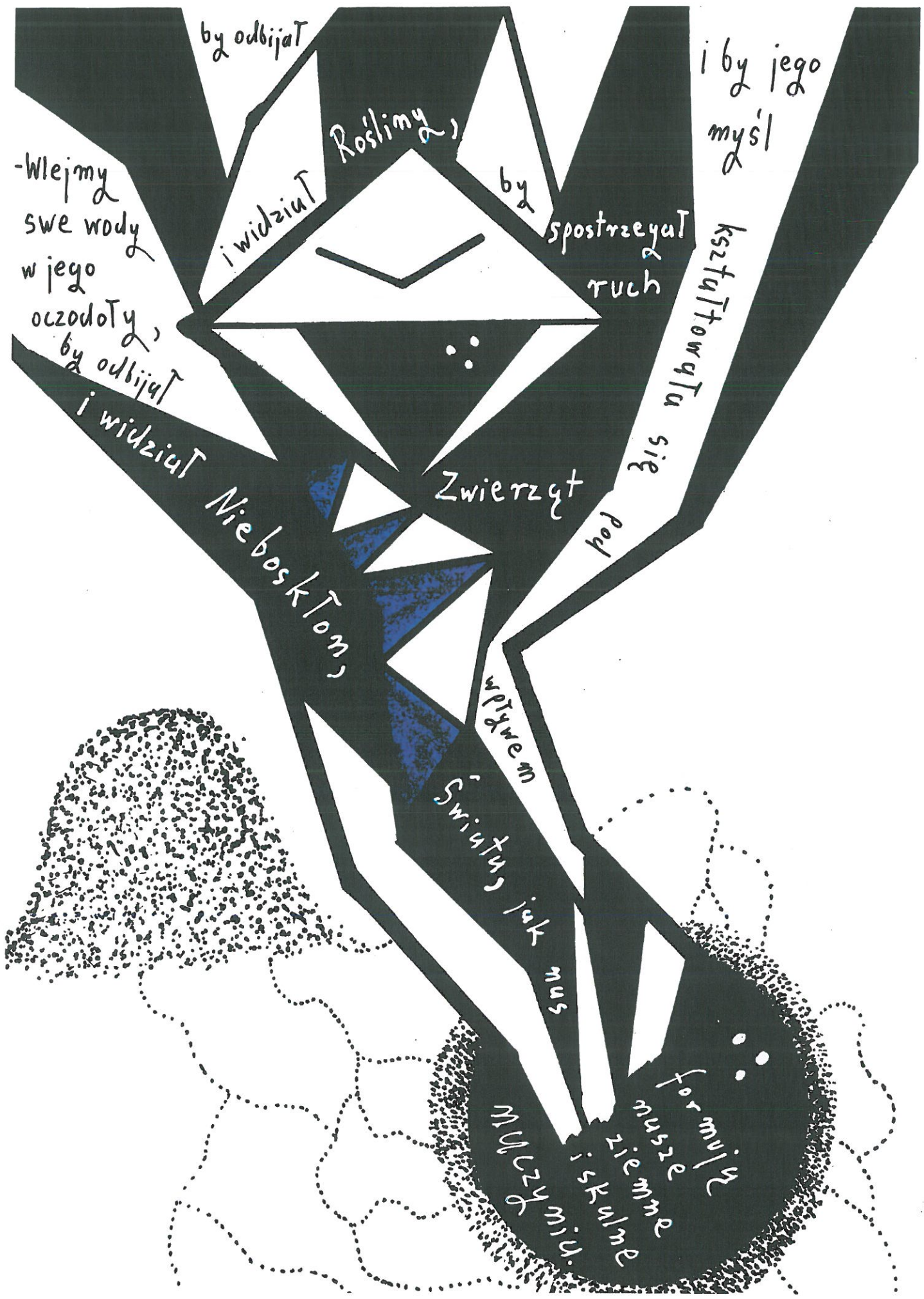
Wody wszelkiego rodzaju: rzeki, rzeczki, stawy i oczka
wodne, kutuze, • bajorku, grzęzawiska, strumienie
i morza, oceany, fale wielkie i małe, • tsunami i chmury
latające na złość NiebaskTomowi przed nosem -

wszystkie one wlewały się
w złobione przez korniki • kunuliki osoby
przyszłej, zaburwwszy się
na czerwono od
truskawek i jurzębiny,

które na ten cel
ofiarowały
wTusny
purpurę.

W końcu rzekTy jeziora:





by odbijał

i by jego
myśl

-Wlejmy
swe wody
w jego
oczodoły,
by odbijał

i widział

Rosliny,

by

spostreyał
ruch

kształtowała się

i widział
Nieboskłon,

Zwierzę

pod

wpięciem

Światu jak
mus

formują
musze
ziemne
i skalne
młczywi.

I stało się tak,
ze Osoba, będąca obrazem
i podobieństwem wszystkiego
powstała, ulepiona podług rozważań zimowych
Sił Przyrody; zebraty się więc wszelkie istoty,
by obejrzeć swoje dzieło i zaprosić na najbliższą
wiosnę, która miała niebawem nadejść.

Lecz coś było nie tak... Niby przypominała
Nieboskona, Wody, Zwierzęta i Rośliny, niby była
wieloręka, kończyny miała odpowiednie kolory;
posiadała usta, by jeść, jak i zęby, by gryźć,
stopy i łonie, by się ruszać, rączkowac, chodzić,
jak i kucykać, schylając się ku ziemi.

Wszystko miała i wszystko w niej się
odbijało, a jednak coś było
w niej złe.

I wówczas nastąpiła
wiosna.

Słońce wyszło zza chmur, a śnieg spłynął z roślin. Wstąpił znów ku Nieboskłonowi.

- Już nie potrzebujemy Twego ptaszcza Nieboskłon! Słońce wyszło i chcemy już wyjść na świeże powietrze!

- wotaty przebiśniegi.

- Pokruszcie się lody! Już przejrzeliśmy się i chcemy swobodnie pływać! - krzyczały zniecierpliwione ryby na wody zamurznęte.

- Wróćcie do mnie chmury - zapraszam Nieboskłon swoje dawne koleżanki, które przez zimę wylegiwały się na trawach i spaty w pniach ogolconych drzew.

• - Już czas, już czas! - wszelkie zboża
• podnosiły ociężałe głowy.

Każdu z Sił Przyrody zacytuję wrócić na swoje miejsce, już się nie potrzebując wzajemnie. Tylko Osobę leżącą na wznak, gdzieś na Tęce, opuszczoną przez rozczarowanych Twórców. Zresztą, kto to widział, by wylegiwać się na pożytku wiosny i to do tego na plecach... jakie stworzenie tak robi?!... Nie rusza się, nie oddycha. Nie potrzebował się podrapać, ni mruczeć. Nie polawia. Nie wzrasta.

Po jakimś czasie zainteresowali się nią
pudlinozercy — dotychczas siedzący
sceptycznie nastawieni do tworzenia
która mogłaby być jeszcze bardziej
egoistyczna niż oni sami. Dorwali się
i jedli zaśmierdzone już truchło
podobieństwa świata siT

Czerwie i ścierwce

Nos odgryzł już na

początku

wilk

straszny.

się

Nie

cicho, będąc

jakieś

nowej istoty

dawnego obrazu i

Przyrody.

chrupaty

palec

za

palcem)

nogi i uszy.

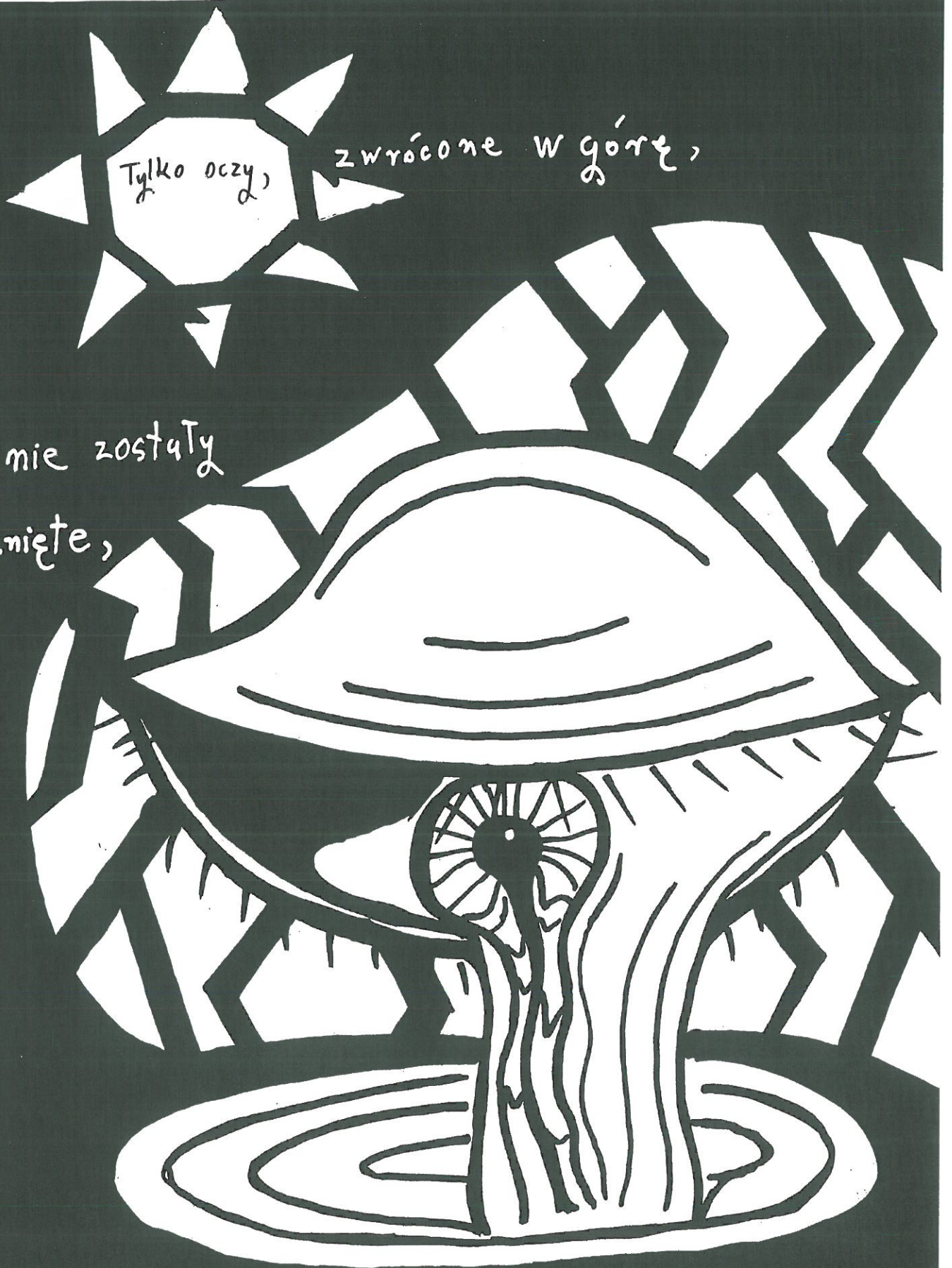
Tylko oczy,

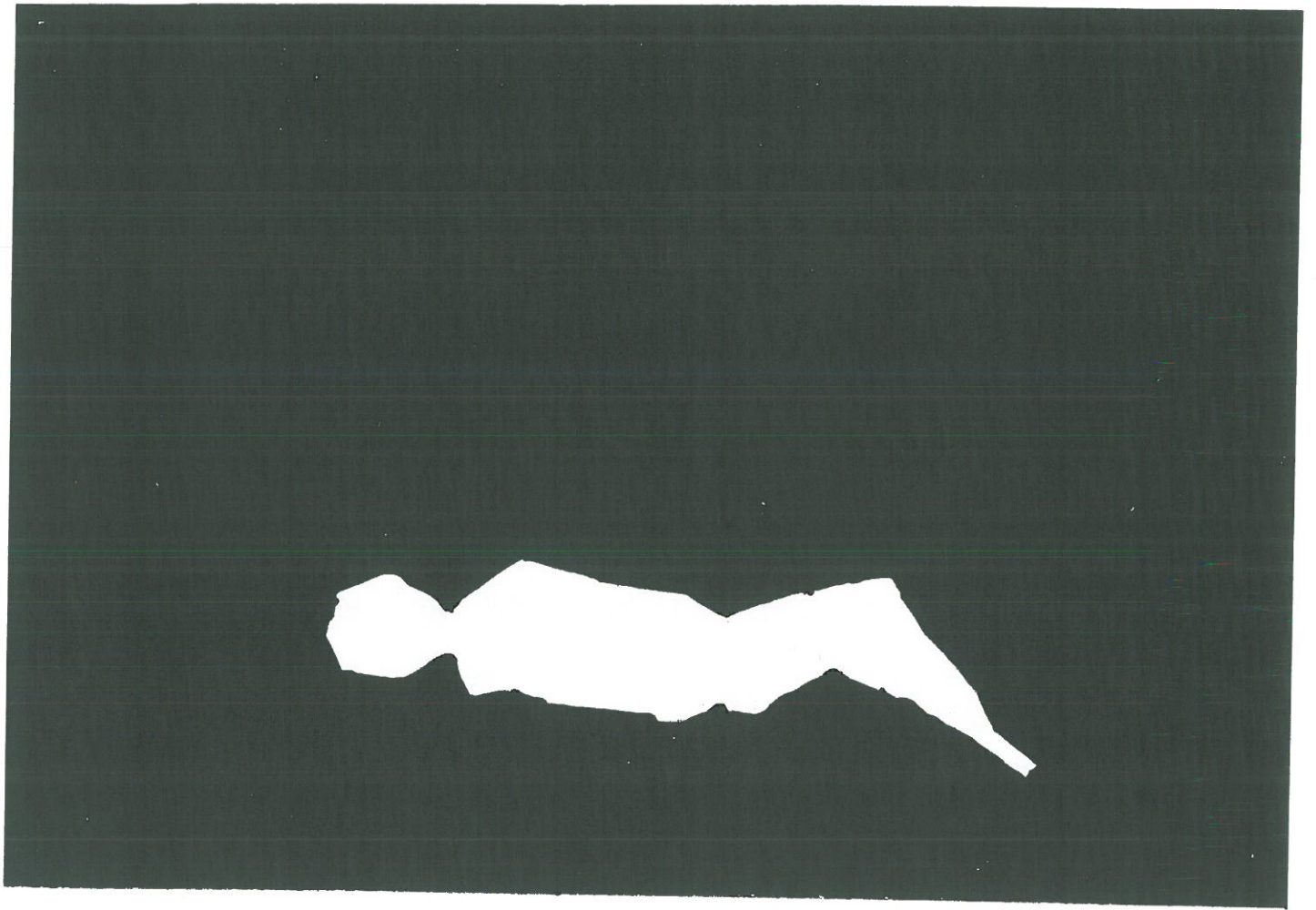
zwrócone w górę,

nie zostały

tknięte,

aż wylały się ze spróchniałych oczodołów,



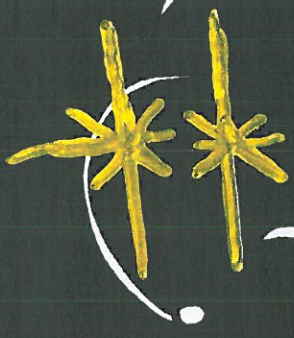


a ostatnie okruchy dawnej Osoby rozpedziło
ciche tchnienie Nieboskona.

Przebywanie



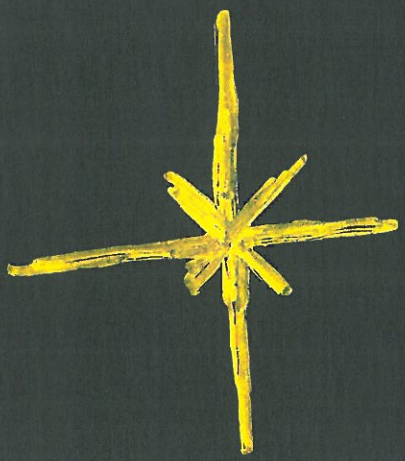
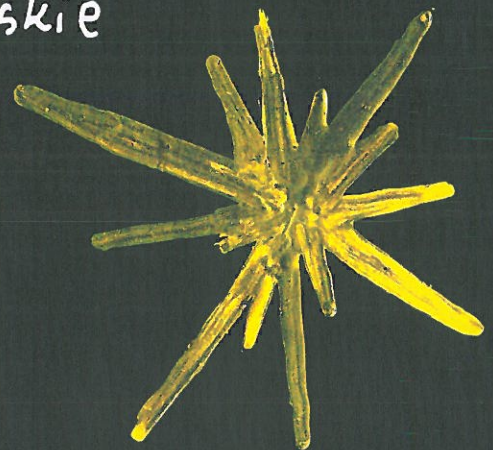
W świecie oświeconych kretów nie ma już
ciemności,



krety po oświeceniu
przenieśli się na firmament
gwiazdzysty i wkopali tamtejsze
ciała niebieskie

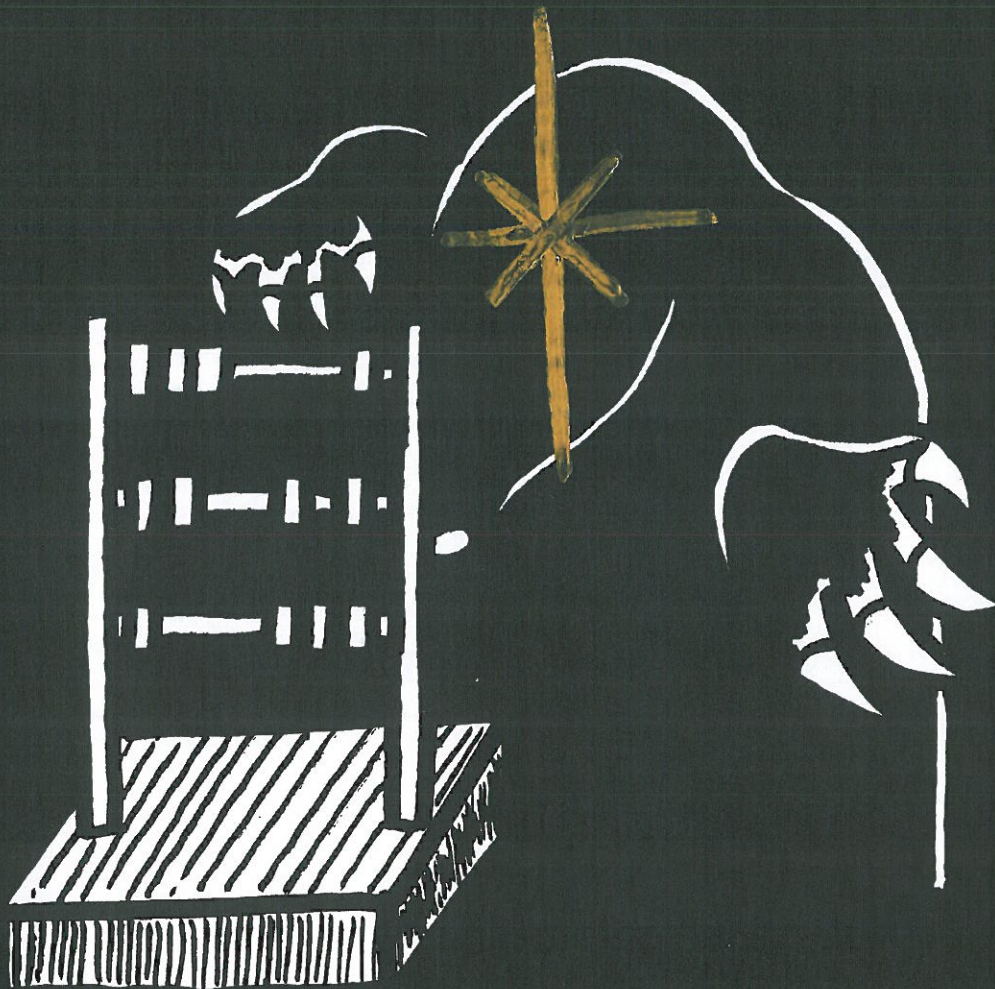


w swe
oczodoły.



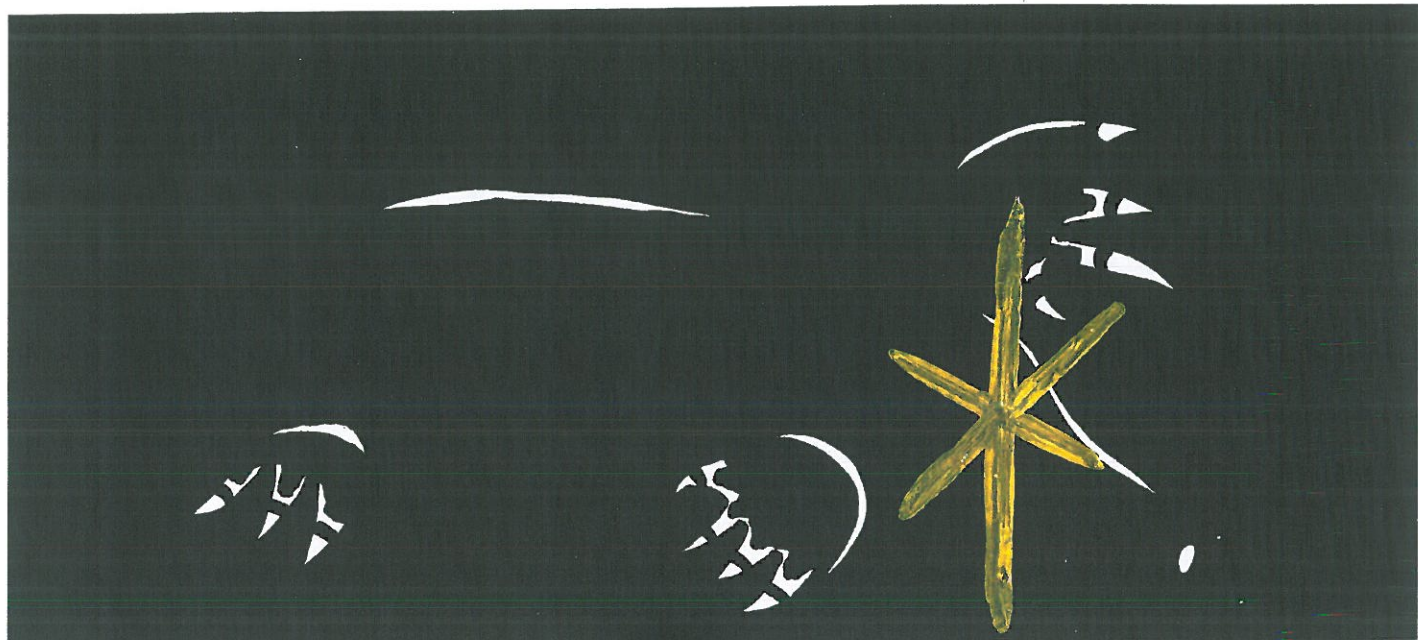
Oświeconych kretów, przynajmniej tak wynika
z moich dotychczasowych obliczeń, jest dwanaście
na dwanaście w każdym z kwadratów kosmicznych,
których jest tysiąc —

mnóstwo.



W tym nowym stanie oświecone krety nie odczuwają już głodu, dlatego rehabilitują biliony uprzednio sparalizowanych przez nadryżenie karku gąsienic, by te mogły znów się ślizgać — tym razem po powierzchni atmosfery.





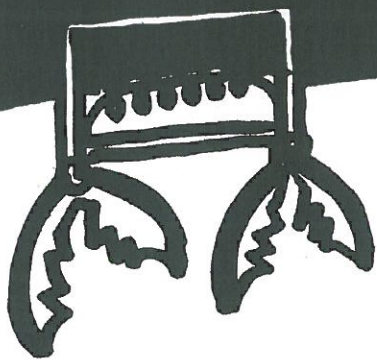
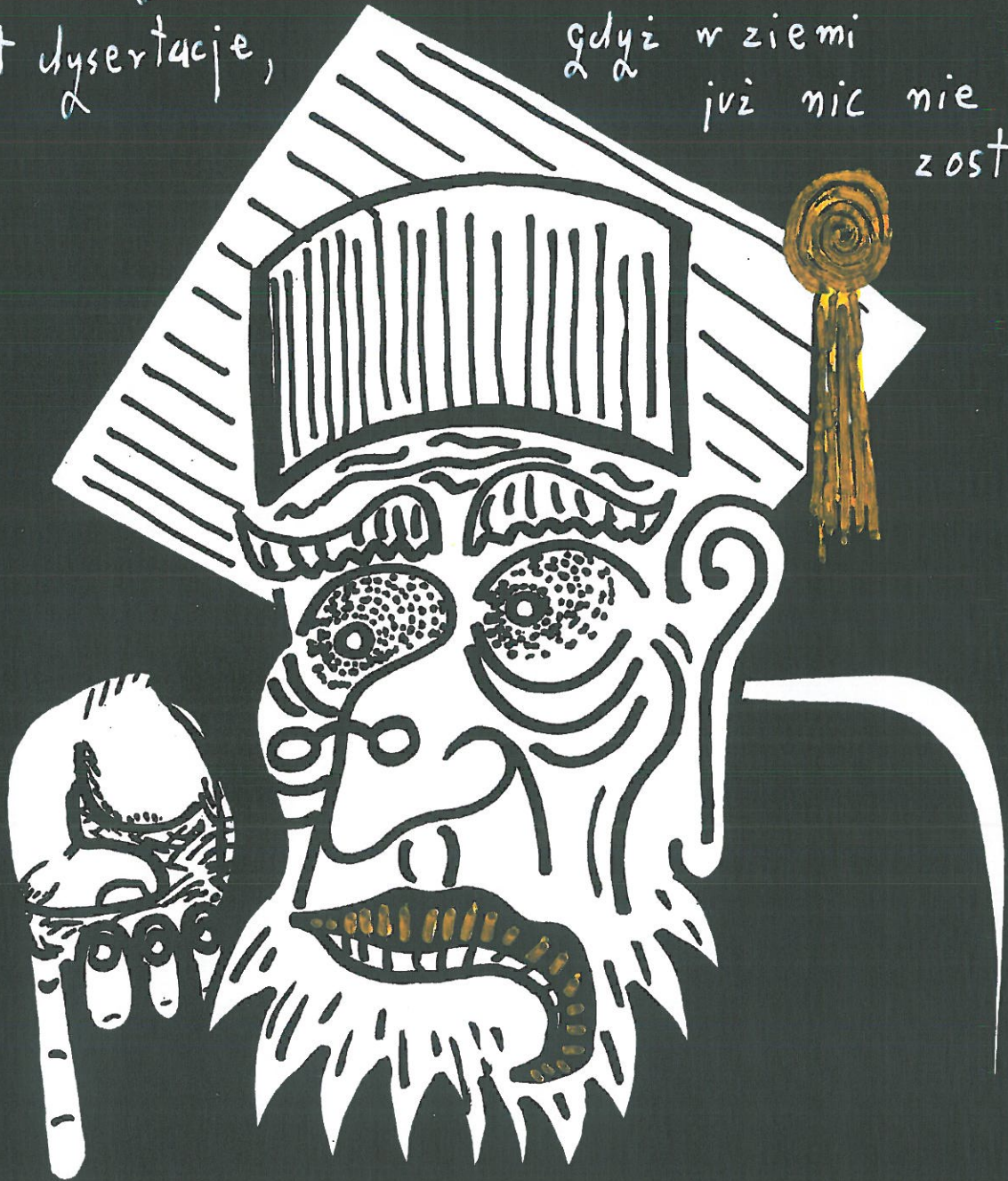
Kiedy oświecone krety
dawni ich prześladowcy,
na krety z opuszczonych

przemierzają tunele niebieskie,
ogrodnicy, wytuskują potupki
kretowisk. Mimo że będą
to robić przez całą wieczność,
to ogrodnicy nigdy sobie
nie przypomną do czego
służyły owe sідła —

jest to ich kura
zu prześladowanie
kretów.

Gdy oświecone krety przemierzają tunele kosmiczne,
archeolodzy odnajdują Tapki na krety i piszą na ich
temat dysertacje,

gdyż w ziemi
już nic nie
zostało



oprócz owych
siedl krecich.



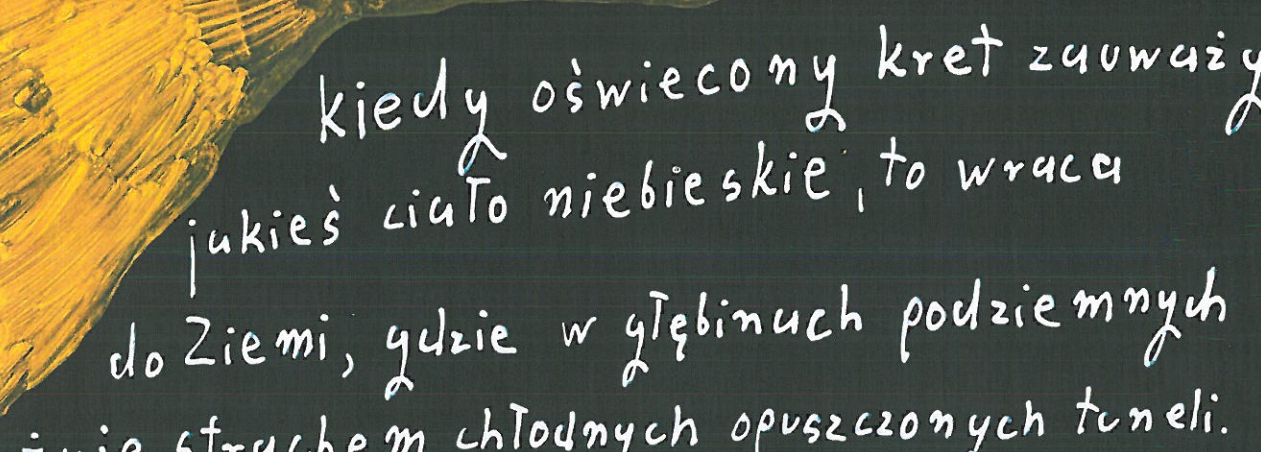
Największym dyskomfortem oświeconych kretów
jest to, że nie widzą ciał niebieskich,
gdyż każdy oświecony kret ma

księżyc
lub słońce

w swoim
oczodole.








kiedy oświecony kret zauważy
jakieś światło niebieskie, to wraca
do Ziemi, gdzie w głębinach podziemnych
żyje strachem chłodnych opuszczonych tuneli.

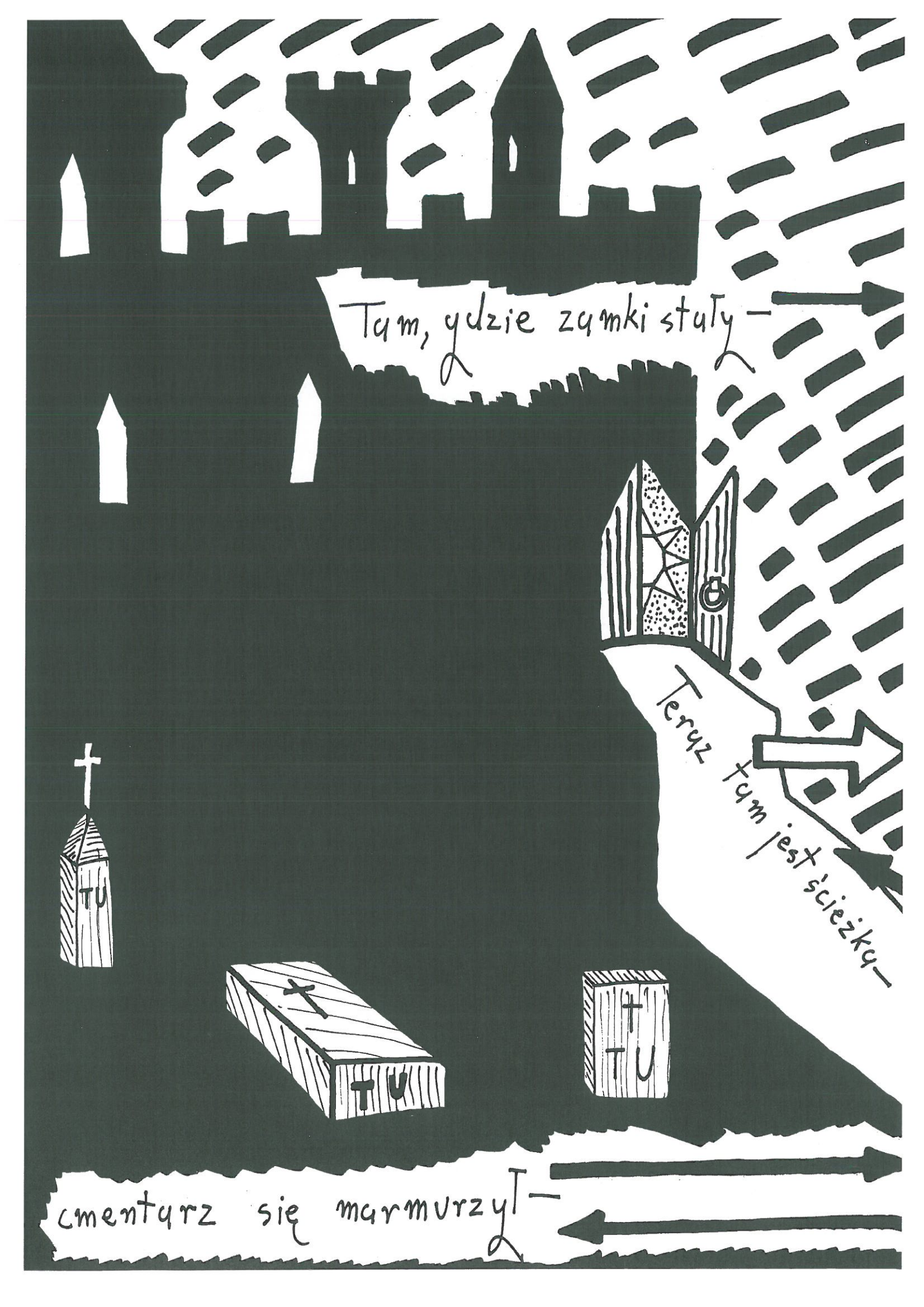
Tam taki kret zmuszony jest wpadać
w pułapki krecie przez całą wieczność;
pułapek tych jest
mnóstwo.

Nu szczęście ma to jest takich kretów -

więźniów nędzy
i żelaza.



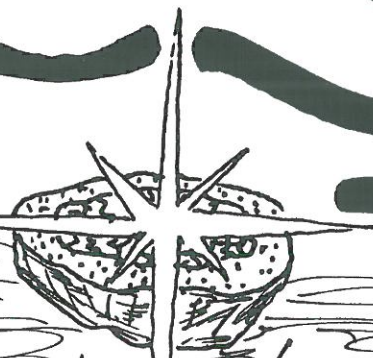
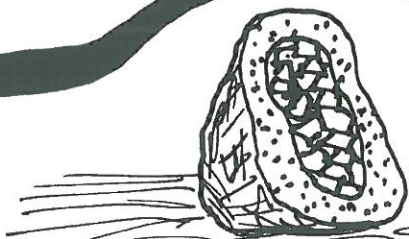
kamień



Tam, gdzie zamki stały —

Teraz tam jest ścieżka —

Cmentarz się marmurzył —



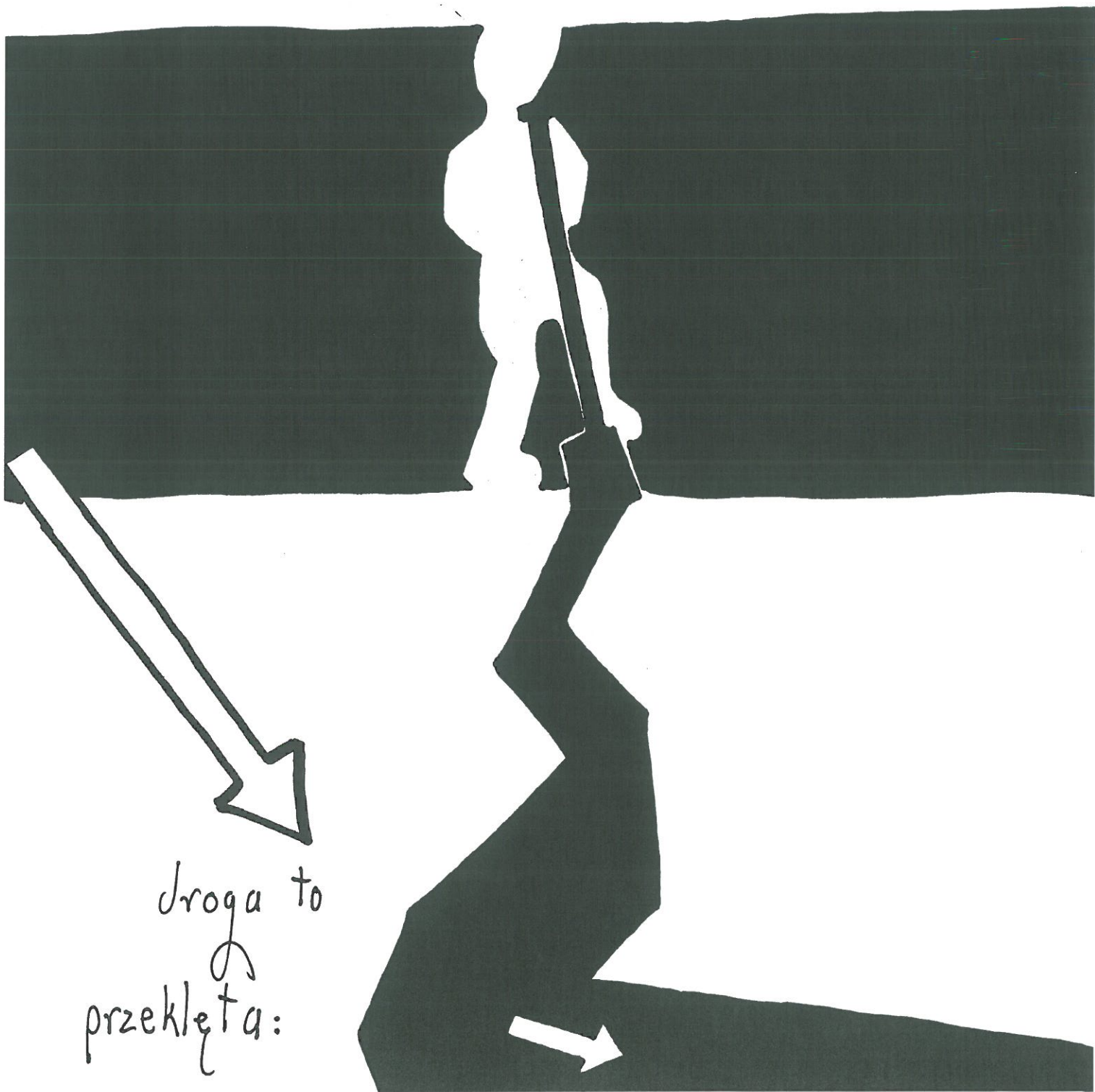
kamień

ukruszony;

o

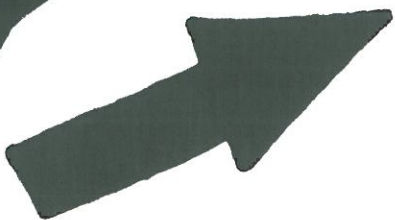


lasek
okorzony.

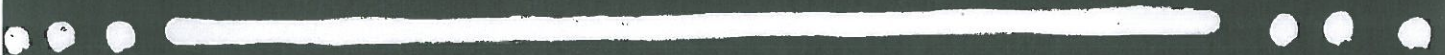


droga to
przeklęta:

przeszli po niej niemi,
poginęły dziecięta.



Przeżywanie



Jak każdego dnia, i dziś wróżki nocy postanowiły punktualnie
ścięgnąć Słońce za
celu specjalne haki i
się Kule Ognistę.
miecy

horyzont. Wyciągnęły w tym
bosaki, by wyciągnąć ze złociego



Zahaczała
o chmury i wiatry,
próbowała ukryć się
za groźnymi
cumulusami.

Jak zawsze trzeba było
zainteresować
ogniste Słońce

jakąś
przynętą.

Wróżki wzięły
więc trochę
czurnoziemcy,
dodały piasku
świecącego w blasku
dziennym i tak
sporządzone wubik
ozdobity kępami
świeżej trawy
i jęczmienia.
Słońce uległo-

powoli, ułzkał wiek systematycznie,
spływało po firmamencie
prowadzone

ostrymi
i żmudnie
kutymi hakami
i boskami
wróżek nocy.

W tym czasie leśne maliny, które
poluny, zaczęły przystrajać się
nudhoudzyczej rosy nocnej. Każdy ze
cioprowadzaty do lśnienia, by umilać
stodrzyzcy oczy i zółtąki nocnych wędr
stare, na pełnione wyborzym mięszsz
nadmierne przystrajaniu, wystu
i kotysaniu na gątkach krzewu u
a nawet spudnięciu na ziemię...
jeszcze za mało wypity słonecznego

rosły na skraju pewnej
diamentowymi kroplami
swych malinowych gurzów
swoim piękne m oraz
owców. Szczególnie
em owoce były skore do
wianiasie na pokaz
do nieprzytomności -
Tymczasem młodsze, które
nektaru, całą noc
hurcowaty między
listkami
i popychaty
przyjuznie
swoje
koleżynki.

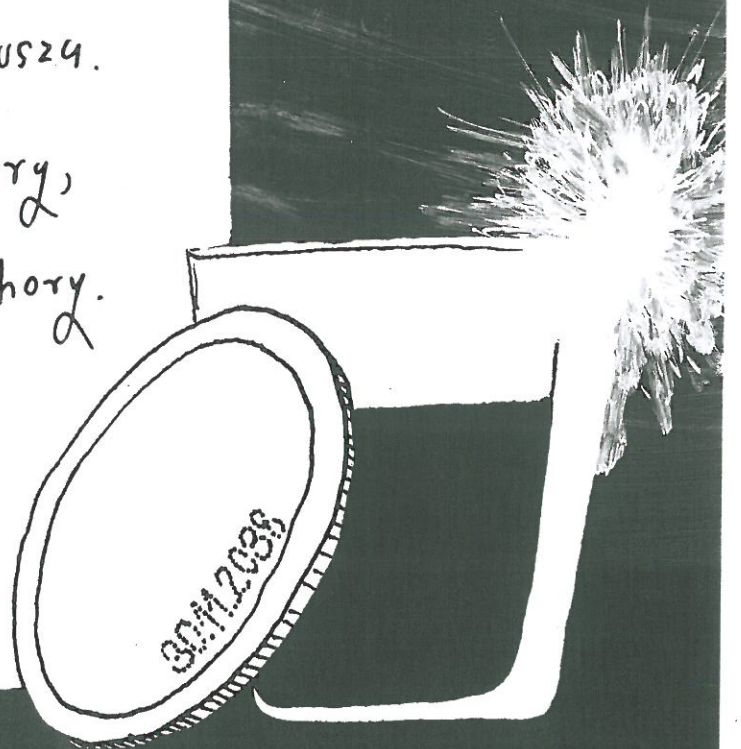


Ciemny chłód i mrok wtoczyły się powoli,
wgrzyzając w każdy kolor istnienia. Nawet
złowieszczę błyszczące haki i bosaki utraciły
swoją kwiecistą
błysk.

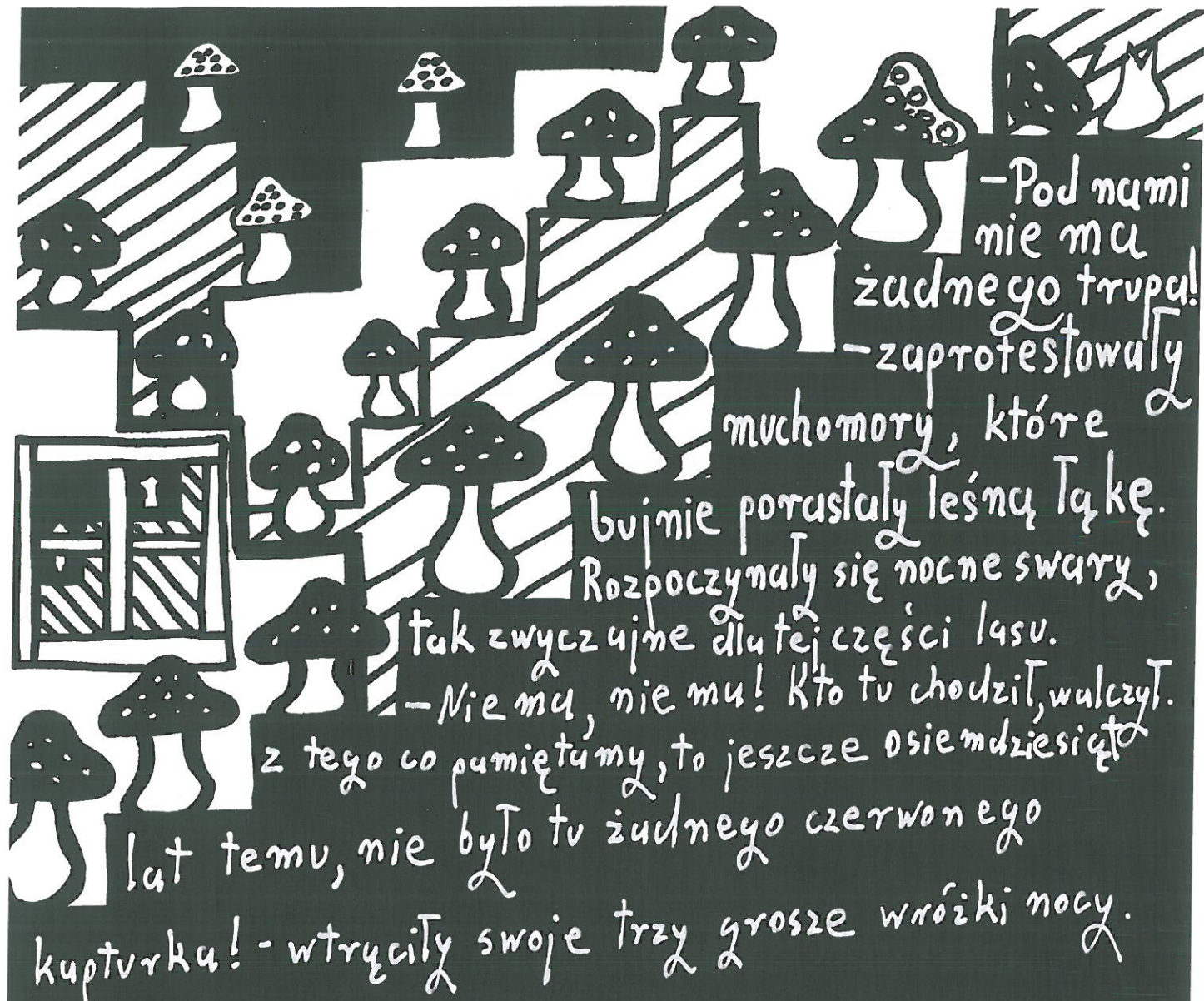
Noc nadchodziła
mrucząc:

Sumiasto sunie nocna
osnowca,
głuchymi uszami potrząsa
sowa,

Rój robaczywy runo rozrusza,
Rośliny rosną, gdzie była susza.
Na tropie rosną muchomory,
Kto tu się zjawi, będzie chory.



Ciemna jest noc, ... tuste wszy... o.m.

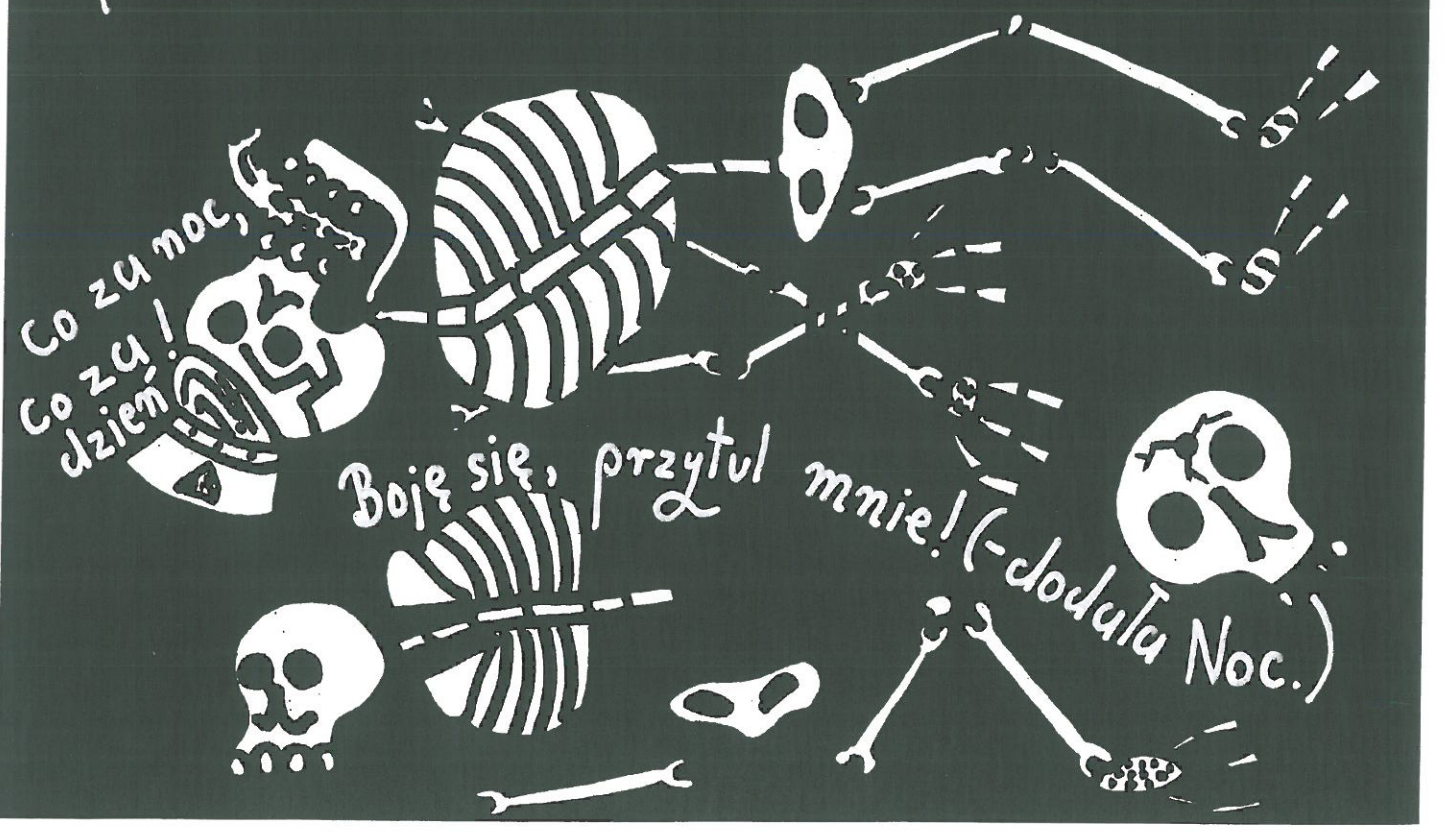


-Pod nami
nie ma
żadnego trupa!
-zaprotestowały

muchomory, które
bujnie porastały leśną łąkę.
Rozpoczęły się nocne swary,
tak zwyczajne dla tej części lasu.

-Nie ma, nie ma! Kto tu chodził, walczył.
z tego co pamiętamy, to jeszcze osiemdziesiąt
lat temu, nie było tu żadnego czerwonego

kapturka! - wtręciły swoje trzy grosze wróżki nocy.



Co za noc,
Co za dzień!

Boję się, przytul mnie! (-dodała Noc.)

I tak do północy, kiedy
dzwonki się budziły.

Ale o tym za chwilę,

bo oto właśnie
rozpoczął się

spór. Noc, wróżki

i muchomorów
zastanawiały

się,

które ze stworzeń leśnych
wystać mu najbliższy

subut czarownic, w celu

wypytanu się, jak

rudzić sobie z plągu
momydycznych

zubrów,

które

ostatnimi czasy

notorycznie

wkraczały na teren

Tyki, czyniąc

spustoszenie wśród

mieszkańców

tej części

lasu.

-Było tak!-

zaczęł uskurzać się
najstarszy z muchomorów,

który w tym roku
zdobył już sześćdziesiątę

siódmiębiałą Tatke,

dzięki czemu uzyskał

status nietykalnego.

Nietykulne muchomory to rzadkość, ydy z nim
osięgnę sześćdziesiątą siódmą Tutkę, najczęściej zostają
rozbite przez umykalnione i nudpobudliwe wieviórki,
które wprost lubują się wyrze na ich
czypeczkach. Łomocę ile wlezie, że
ryczy, co często odbierane jest jako ryk rysiu.

Zuś nietykulne muchomory miały już na

resztę życia
spokój od natrętnych
gryzoni.

Wróćmy jednak do opowieści:

- Więc, jak się rzekło, było tak. Pewnego dnia, gdy spaliśmy smacznie, mimo że wiewiórki zaczęły już się dobieierać do muchomorów Łupciaka... nagle czuję w swojej nodze jakieś wibracje. Potrząsnąłem bluzkami, by dać poznać innym, że nie lubię być poddawany wibracjom podczas snu. Ale tu nagle znów wibracja, i to przechodząca w turbulencje!

Po chwili sprawa się wyjaśnia. Zerkam na kraniec polany, a tu wymurza się ciemny nochal. Mruję oczęta moje i widzę, że ten to się nie golił chyba od narodzin, bo kudłaty był i muchy mu w wąsiskach bzycały. Dycha, supie, jakby dzika powęchał po kąpieli. Idzie, zadowolony, nie skręci, nie podporządkuje ruchowi okrężnemu. Na przetaj, jakby wpuszczy jakiejś, a nie w lasku, na polanie.

Nagle następny nochal,



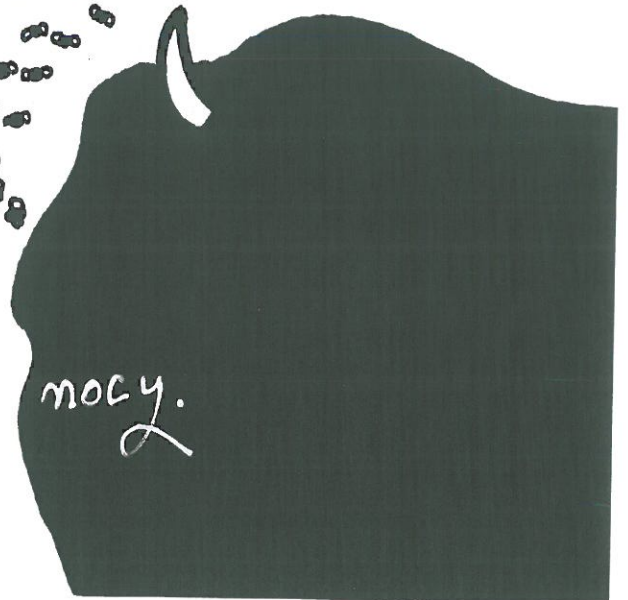
jeszcze gorszy, jeszcze więcej much. Potem trzeci.
I tak dalej. Aż nagle zrozumiałem. Zubry, tępe zubry!
idę na przetaj przez Tykę! Więc krzyknętem
do kumratów, by wskakiwali na wiewiórki i na drzewa
z nimi. Więc hopsasa i już połowa z nas na sosnach.
Niestety, druga połowa pozostała na dole i dzień z nich
został, tak że gęsielice miały w czym się tarzać jeszcze
przez następny tydzień. Straszne.

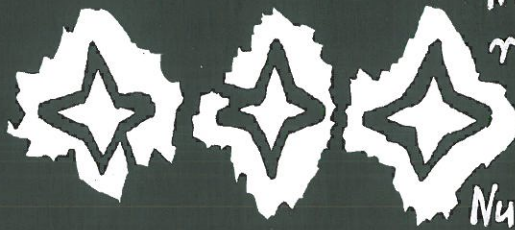
Na to Noc rzekła:

O Ty, Taciuty muchomorze,
Czemu nikt Ci nie pomoże?!
Gdy stado zubrów wkracza srogo,
By podeptać Ciebie obłocną nogą.
Ty, co trujesz ludzkie plemię,
I cieszysz oczku szklisto-jelenie,
Czemu Ciebie to spotyka,
Że zubrów braci się Ciebie tyka?!

Nastąpi cisza

i rozpoczęła się druga część nocy.





Na niebie
rozluty się
gwiazdy.

Najpierw, pojedyncze
błyski, potem gurście światła,
a na końcu całe archipelagi jasności.

Układały się harmonijnie,
tworząc jakby wielki Tyciuty

kupelusz kosmicznego muchomorów. Nagle
można było posłyszec, jak rozbrzmiewa
odgłos dzwonienia – to gwiazdy

swoimi dzwoneczkami nawotywały
swoje ziemskie przyjaciółki,
dzwonki, kwiaty. I rzeczywiście,
po chwili do dzwonienia gwiazdek
dołączyło dzwonienie dzwoneczków
ziemskich, które właśnie powstały ze
Nawotywały się wzajemnie.
mieszczące się na leśnej polonie.
nie mogły się dogadać. Wiewiórki
się nimi, a wróżki nocy były

gwiazdki na niebie
rozumiwały ich doleg i
przyjacielską pieśń, pieśń kosmiczną,
zrozumieć tylko dzwonki. Te
miedopasowane do
i kłótni, które odbywały się na Tyce co noc.
dopiero, gdy usłyszały pieśń rozwyidzonego niebu.



smu dziennego.

Dzwonki były

Z muchomorami
nie interesowały

Tedynie

przygrywały im

który z kolei mogły
leśne kwiatki czuły się
wulgarności, chaosu
Ciche, rozbrzmiewały

Na polanie wciąż, jak zawsze, gdy ten dzwoniący dialog zaczął przesywać przestrzeń, wnikać w zakamarki lasu i użyźnić muzyką nieme drzewa, krzewy i zwierzęta.

Nagle jednak coś zaczęło trzeszczeć w zaroślach na skraju polany.

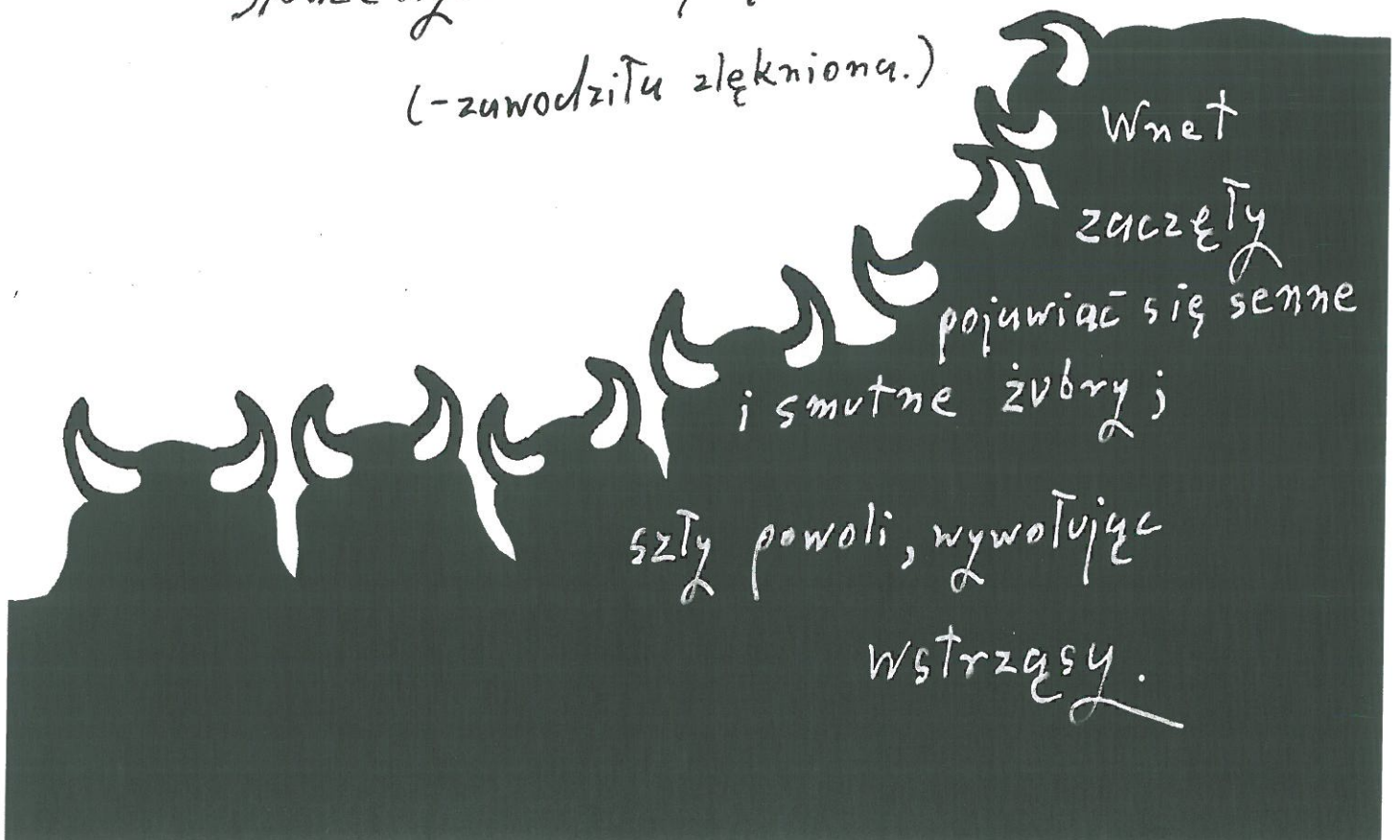
- Żubry!!! Kryć czapki! - krzyknął

muchomor Zajudek.

Noc zaczęła wycofywać się z polany:

Łusno wszędzie, trzeszczy wszędzie,
Słońce błyszczeć tutaj będzie!

(-zawodziła złąkniona.)

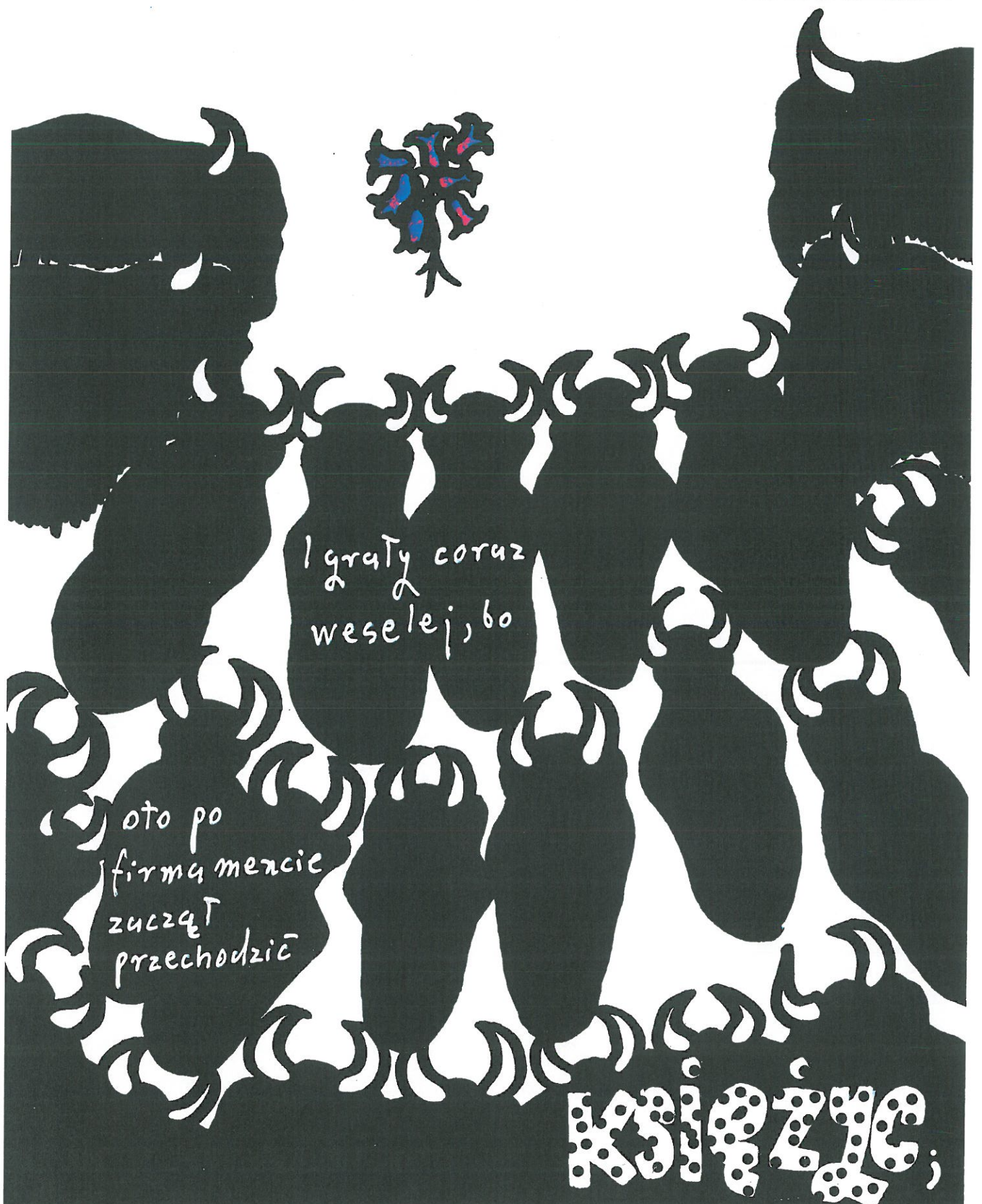


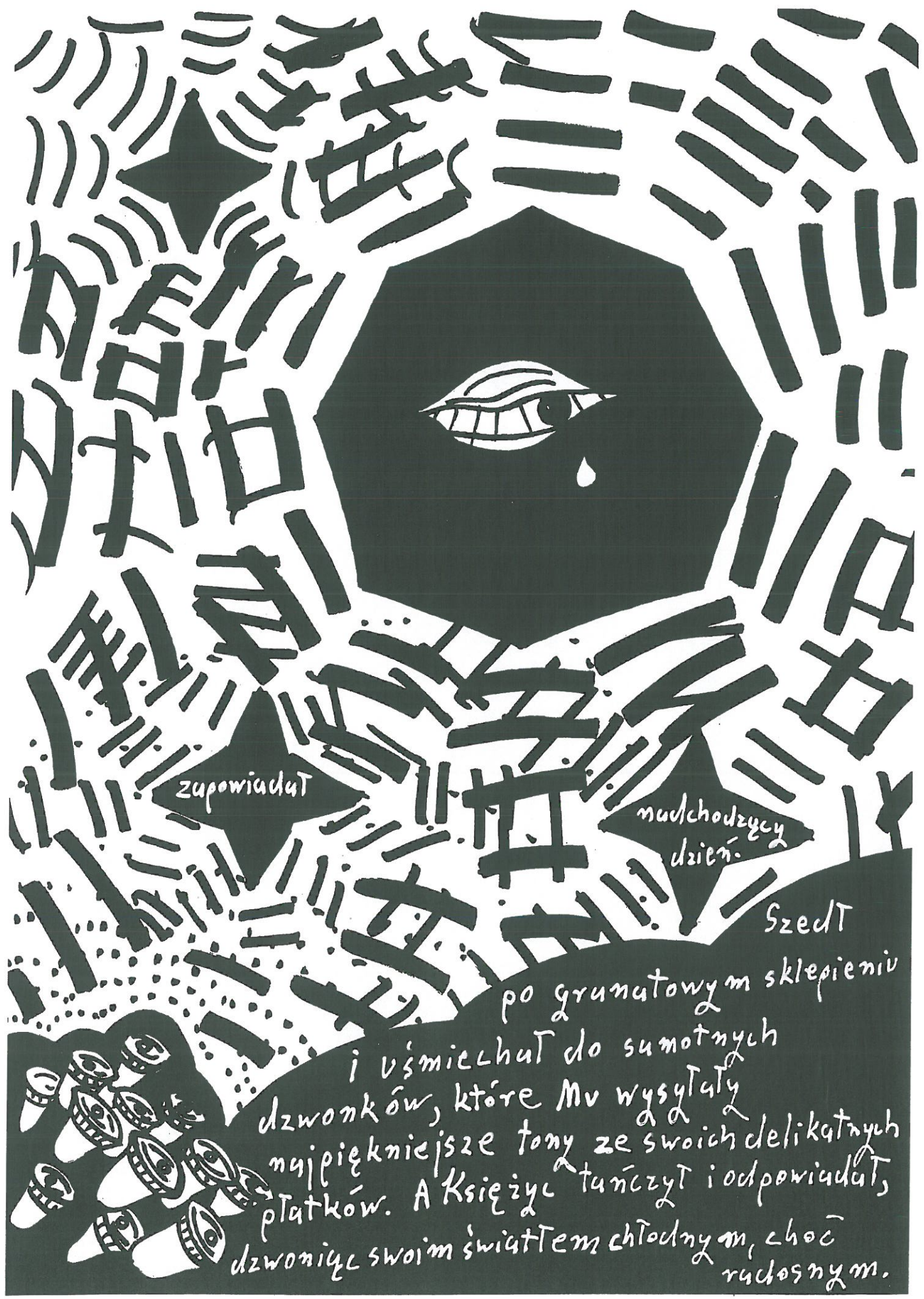
Wnet
zaczęły
pojawiać się senne
i smutne żubry;
szły powoli, wywołując
wstrząsy.



Wróźki nocy
poczęły wymiuc się połyce
i zbieruc niejadulne
yrzyby, u wiewiórki uciekły, rezygnując
ze swoich kocich muzyk.

Na polanie pozostały tylko dzwonki, które jednak nic
nie robiły sobie z przemarszu wtochatych stworów;
grały tylko, odpowiadając na dzwonienie gwiazdek
niebieskich.





zupowiadat

nudchodzący
dzień.

Szedł

po granatowym sklepieniu
i wśmiał się do samotnych
dzwonek, które Mu wysyłały
najpiękniejsze tony ze swoich delikatnych
płatków. A Księżyc tańczył i odpowiadat,
dzwoniąc swoim światłem chłodnym, choć
radosnym.



I tak samotna noc zaczęła się rozwidniać
wibrację tych trzech największych muzyków
Natury: Księżycu, gwiazdek
i dzwonek.

Śpiewali, choć niewchronny koniec nocy się zbliżył
- i koniec dzwonek, gdy z zębów watahy
głucha wzięła sunęta do przodu i do przodu,
jakby nie widziały,
że

w tym dzwonienu jest wielka przyjaźń, którą
współtworzyły poprzez swoje twory
Niebo z Ziemię. Szły, aż nastat
dzień - dziwnie
cichy.

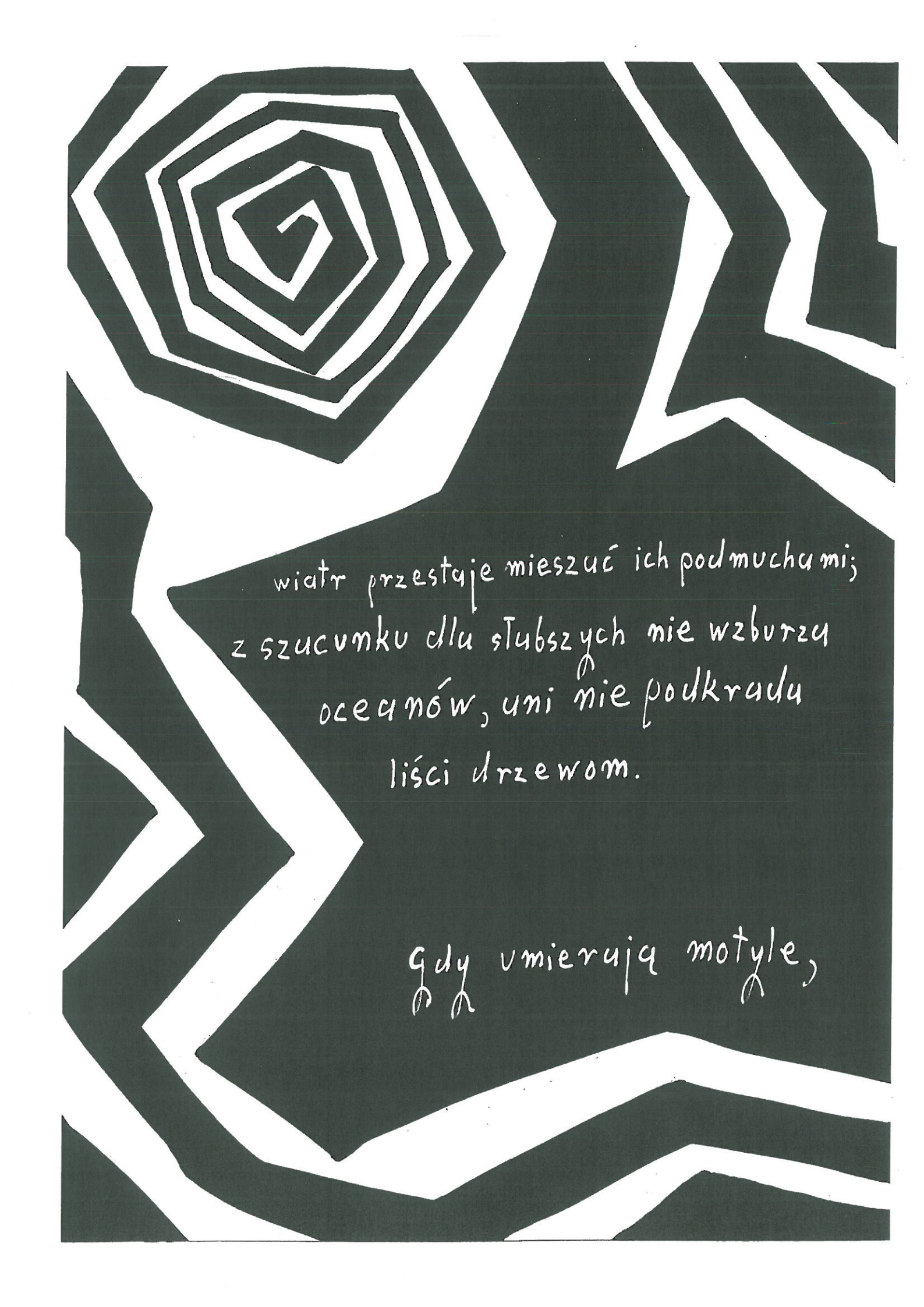
Dusza

dla Agnieszki
i Mateusza



Gdy a a
umieraja
motyle,

et
hic



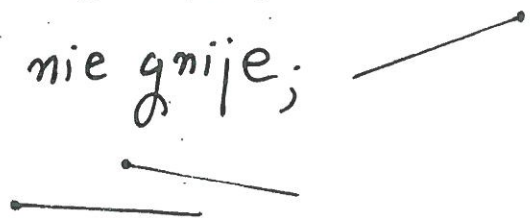
wiatr przestaje mieszać ich podmuchami;
z szacunku dla słabszych nie wzburza
oceanów, uni nie podkrada
liści drzewom.

Gdy umierają motyle,

• ale nie te złapane
• przez ludzi, nie te nabijane
• na igły, ale te, które są zawsze
wolne i szalone w swoich tańcach,
• to psikoniki robią z nich trampoliny
do skakania, a mrówki pióropusze
i wachlarze dla królowej.

• Gdy umierają motyle, ludzie tego nie widzą, bo śmierć
motyla jest inna niż człowieka. Motyl się nie zmienia
i nie śmierdzi po śmierci, jego barwy są wciąż żywe,

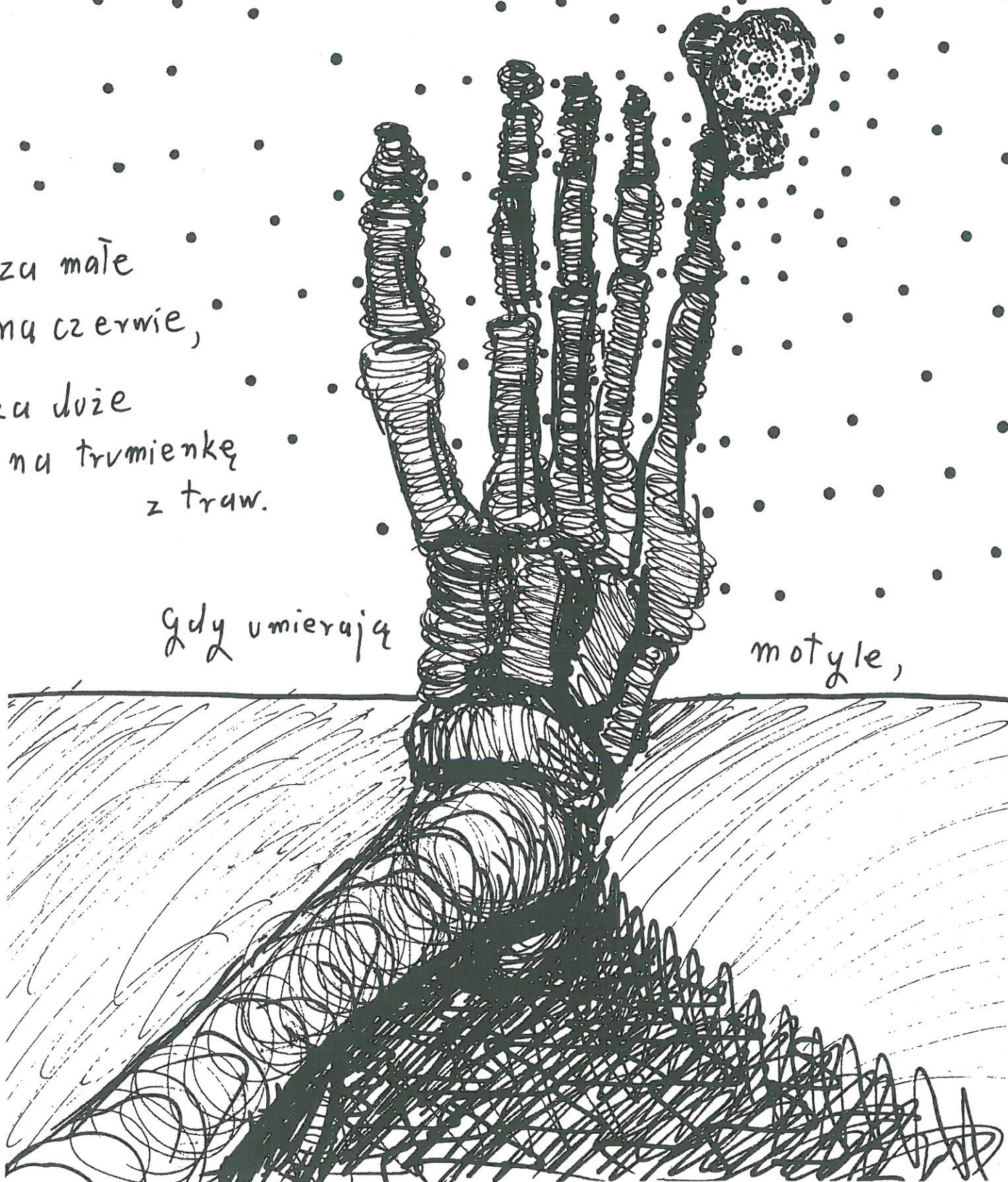
a ciało
nie gnije;



za małe
na czerwie,
za duże
na trumienkę
z traw.

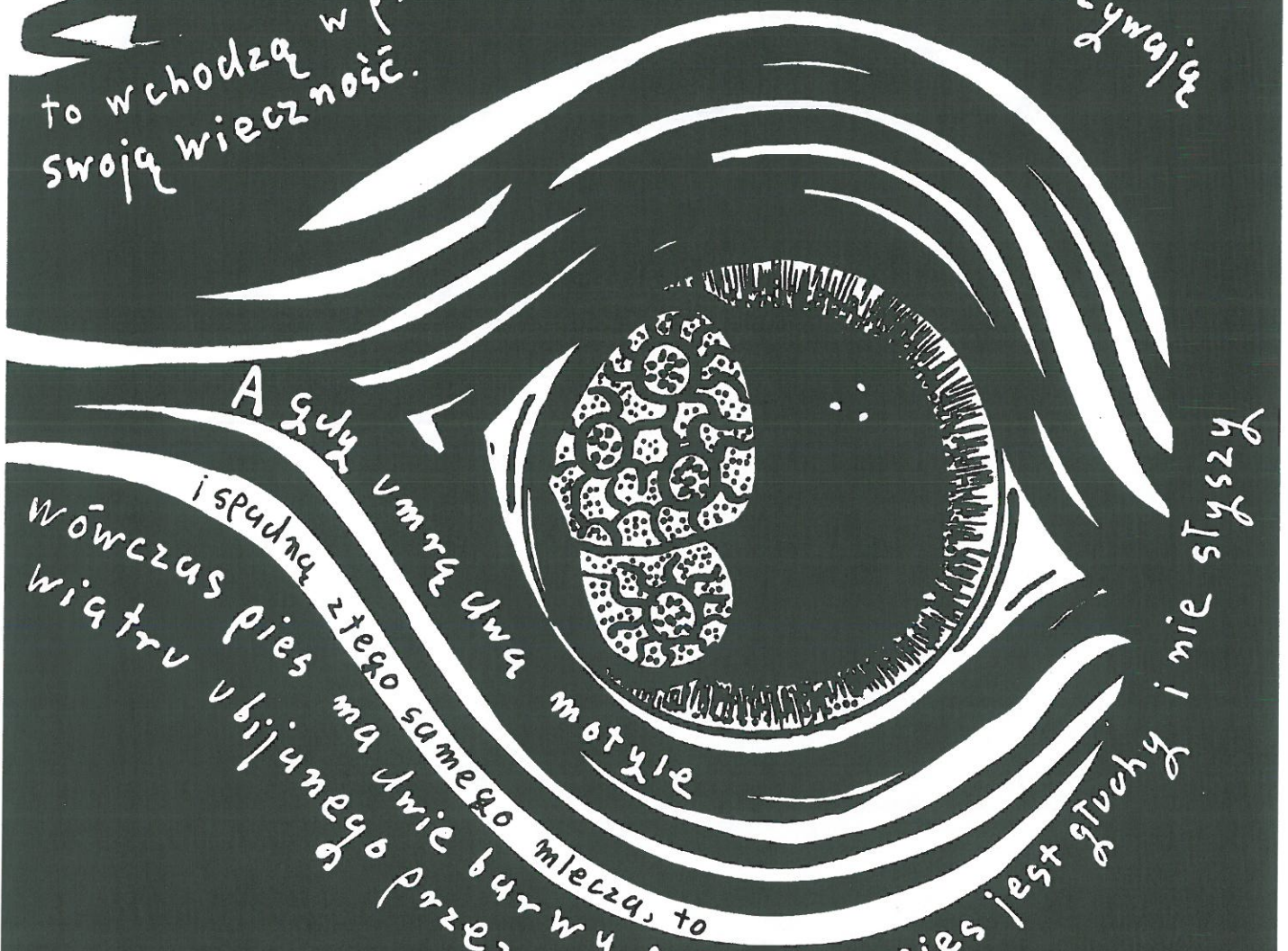
gdy umierają

motyle,





to wchodzi w psie oczy - w psich oczach przeżywają
swoją wieczność.



A gdy umrze dwa motyle
i spadną z tego samego mleczaka to
wówczas pies ma dwie barwy oczu. Taki pies jest głuchy i nie słyszy
wiatru ubijanego przez żywe motyle.

Lecz widac w tych oczach spokój władców

tajfunów

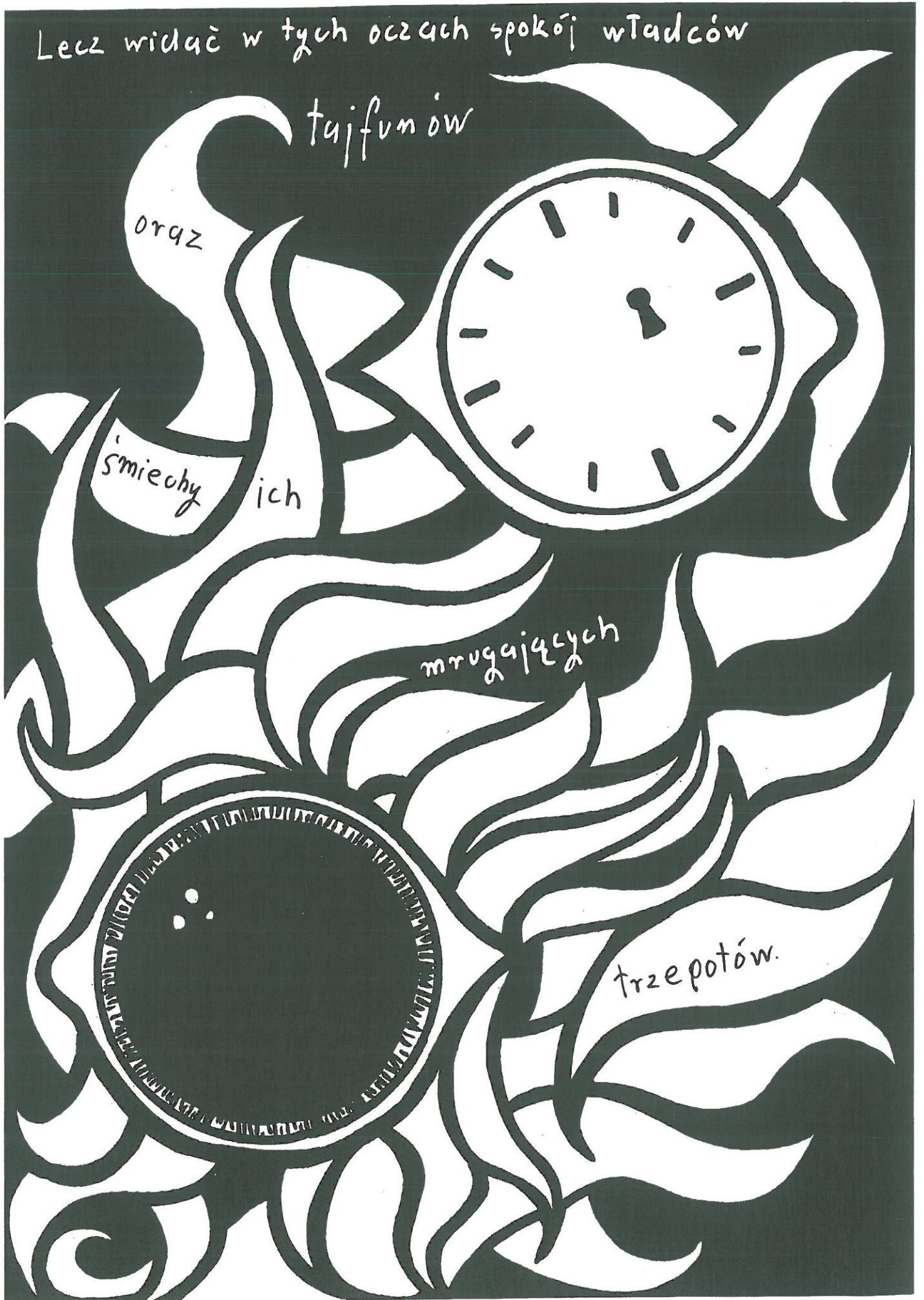
oraz

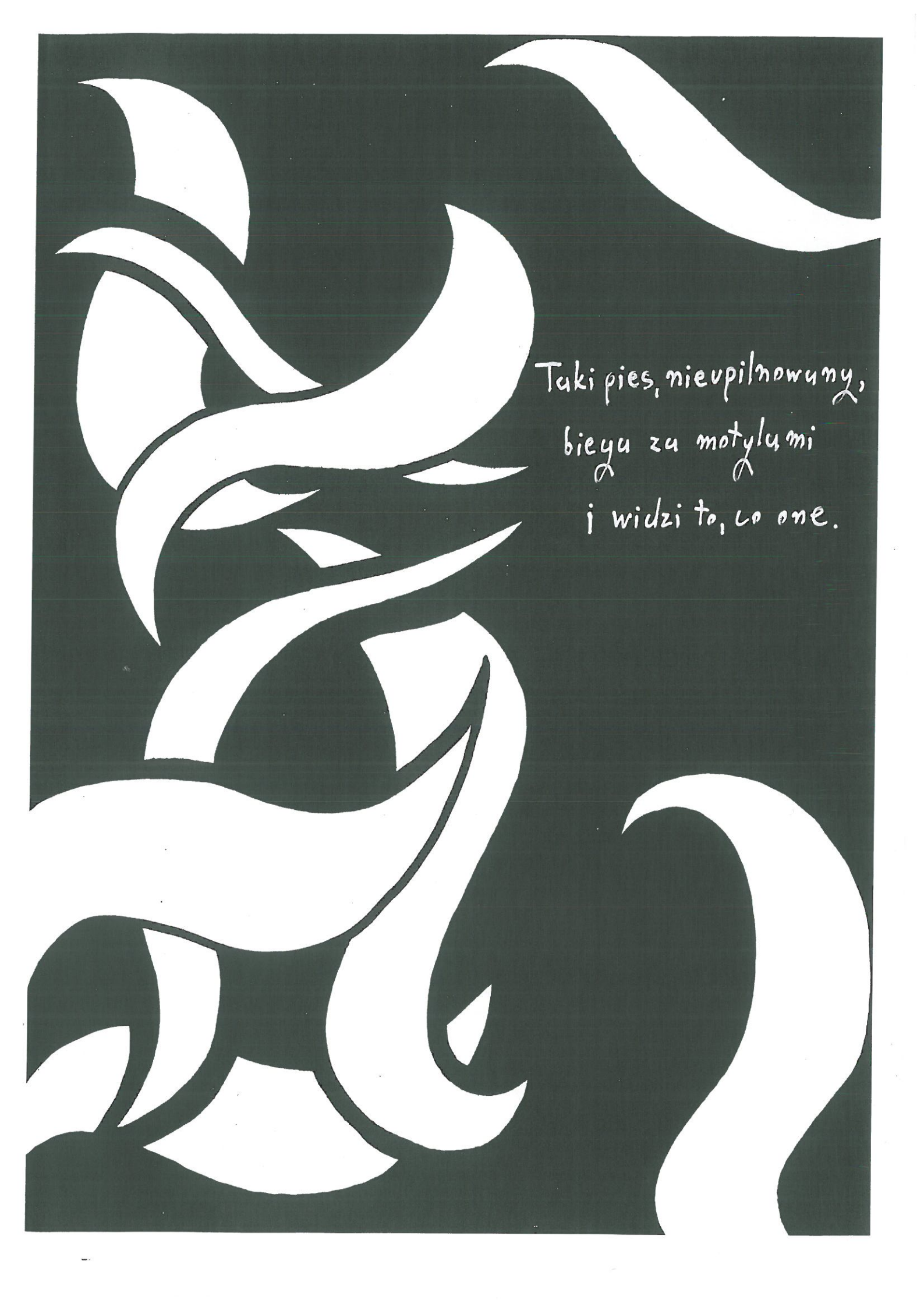
śmiechy

ich

mrugających

trzępotów.





Taki pies, nieupilnowany,
biegu za motylami
i widzi to, co one.

Widzi Śmierć bezradnie kroczącą z pustą
siatką na motyle.

